№ 48. Warszawa, dnia 19 Listopada (1 Grudnia) 1883 roku.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOS

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kopiejek 80, miesięcznie kopiejek 60. — Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocz. złr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwar. w miejscu złr. 2 c. 75, na prowincyi złr 3 c. 50.—W POZNANIU prenumerować można we wszystkich księgarniach kw. w miejscu prenum. wynosi marek 5 na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.—Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Widok Nr. 3.

Od Redakcyi.

W przyszłym roku 1884, **Tygodnik Mód i Powieści** wychodzić będzie pod temi samemi co dotąd warunkami. Odwołując się w szczegółach do Prospektu oddzielnie wydanego, tu tylko donosimy, że w pierwszem półroczu udzielimy jako **Premium bezpłatne** wszystkim Prenumeratorom piękny **Oleodruk** za granicą przygotowany a mogący w oprawie stanowić ładną ozdobę każdego salonu.

O kosztach przesyłki Oleodruku i opakowania, niewielką wynoszących kwotę, później doniesiemy.

Warunki prenumeraty mieszczą się w każdym numerze pod tytułem.

NA PRZYJACIELA DZIECI

prenumerata wynosi:

w Warszawie **kwartalnie rs. 1.**

Na Prowincyi z przesyłką:

Kwartalnie. . . . rs. 1 k. 25

Półrocznie . . . . rs. 2 k. 50

Rocznie . . . . . rs. 5

W pierwszym półroczu roku przyszłego 1884, wszyscy Prenumeratorowie otrzymają jako **Premium, piękny Oleodruk bez żadnej dodatkowej opłaty**, jedynie za zwrotem niewielkich kosztów opakowania i przesyłki pocztowej.

Szczegóły co do samego Pisma mieszczą się w Prospekcie oddzielnie wydanym.

Z PRAGI CZESKIEJ.

Kiedy w Pradze Czeskiej przygotowywano się do uroczystego otwarcia ponownie odbudowanego teatru, nagle rozbiegło się żałobne echo dzwonu głoszące zgon jednego z bardzo zasłużonych ludzi, „Józefa Baraka redaktora „Narodnich listów” zmarłego dnia 16 listopada r. b.”

„Narodnie listy” są organem najwięcej upowszechnionym w całych Czechach i wychodzą dwa razy dziennie.

Początkowo Barak będąc jeszcze studentem, zbierał około siebie kolegów i pracował nad podźwignięciem czeskiej literatury i oświaty rzemieślników, wygłaszając w 1870 i 1871 roku, cały szereg odpowiednich odczytów. Parę lat nawet redagował specyalny organ „Delnické listy” (Listy rzemieślnicze) z niesłychanem powodzeniem.

Wiele czasu zajęła mu też organizacya różnych towarzystw i obowiązki członka różnych komitetów.

Poświęciwszy całe swoje życie dziennikarstwu Barak nie pozostawił po sobie zbyt wiele prac literackich. Oprócz tomiku poezyi i życiorysu Jana Hussa, tłomaczył jeszcze z Schillera i z Moliera niektóre utwory. Cześć pamięci dla tego niezmordowanego pracownika w staraniach dla dobra kraju podjętych.

Uroczystość otwarcia narodowego teatru, miała dla Czechów charakter czysto narodowy. Mnóstwo deputacyi zjechało się na ten dzień do Pragi, nie z samych tylko ziem czeskich i Morawii, ale i z sąsiednich pobratymczych.

Dnia 18 b. m. rozpoczęto bankietem szereg owacyi, jakie zgotowali dla siebie Czesi, zupełnie zasłużenie. Dźwignięcie takiego teatru własnemi siłami, ze składek dobrowolnych, to rzecz niemałej wagi.

Na pierwszą jego budowę wydano 1,517,511 złotych reńskich 55 1/2 centów, teatr jednak nie był w zupełności ukończonym i potrzeba było jeszcze 235,356 złotych reńskich, aby go można było oddać na użytek. Ogólny zatem wydatek wynosiłby 1,752,867 złr., co dziś tyleż prawie rubli stanowi.

Tymczasem straszny pożar niszcząc to dzieło pociągnął o wiele znaczniejsze koszta w ukończenie niż pierwotnie obliczono. Teraz nie dwakroć pięćdziesiąt tysięcy, ale cały milion potrzebny był do dźwignięcia z gruzów tego co pożar zniszczył. Mimo tego dziś znów powtórnie została wzniesioną prześliczna budowa nad brzegiem wspaniałej Wełtawy, w której codziennie jak w lustrze przegląda się wysmukły budynek. Plan i wykończenie poruczono profesorowi architektury na czeskiej politechnice w Pradze, Józefowi Zitkowi, co wykonał biegły architekt z ciosowca w stylu renesansu włoskiego.

Z frontu wznosi się szereg dużych kamiennych kolumn podpierających główny balkon na którym ustawiony jest szereg rzeźb alegorycznych. U głównego wejścia znajdują się dwie postacie z mitycznej historyi czeskiej. Po prawej stronie widzimy

Lumira zgiętego nieco, prawa jego noga ledwie przednią częścią dotyka się ziemi, ręka wyciągnięta naprzód, oko spogląda w górę, głowa otoczona wieńcem. Na przeciwko stoi Zabój, u boku ma zawieszony miecz, jakby dowód większej jeszcze ufności w siebie. Czoło jego zamyślone przytłumia nieco światło oczu. Pancerz silny i przyłbica dopowiadają reszcie. Każdy szczegół, każdy rys, każdy cień jest obmyślany i wykończony jak najlepiej.

Nie są to już ci „liryczni bohaterzy”, ale prawdziwi protoplaści historyi czeskiej. Figury te jak również dwie postacie „Opera i Dramat” mające zdobić boczną fasadę przy podjeździe do lóż i krzeseł, wykonał czeski artysta rzeźbiarz Antoni Wagner przemieszkujący w Wiedniu. Jego też prace zamieszczone od frontu na balustradzie balkonowej, przedstawiają cztery główne grupy a mianowicie: „Operę wielką”, „Operę komiczną”, „Historyę” i „Poezyą”, nacechowane niepospolitym artyzmem.

Nie jesteśmy w stanie przechodzić szczegółowo tych wszystkich przecudownych rzeźb i grup architektonicznych i artystycznych, które zdobią mury całej budowy.

Musimy jednak zaznaczyć, że oprócz wyżej wymienionych figur, jest 10 muz, między któremi Apollo bożek starożytnych Greków i Rzymian, wódz muz, bóg proroctwa i gry na cytrze wraz z wynalazczynią liry, muzą poezyi lirycznej i muzyki Polyhymnią, pierwsze zajmuje stanowisko.

Ornamenta głównego gzymsu, fryzowych wypełnień, maski i inne ozdoby modelował artysta Bogusław Szmirch, a wykonali roboty z kamienia Antoni Wildt, bracia Szkarkowie i bracia Duchaczkowie. Wszystkie kapitele korynckie i inne drobniejsze tym podobne szczegóły, modelował i wycinał Antoni Wildt. Alegoryczne figury, które tak pięknie zdobią wejście boczne za kulisy, wykonał artysta rzeźbiarz J. Myslbek.

Jeżeli zewnętrzne i wewnętrzne ozdoby rzeźbiarskie poruczone samym Czechom, wykonane zostały nadzwyczaj starannie, to również i upiększenia wnętrza teatru z całą dokładnością dokonano.

Wypada nam nadmienić, że budynek ten w pożarze nie zniszczał zupełnie. Pokoje cesarskie i uboczne pozostały wraz z kosztownemi malowidłami i artystyczną dekoracyą. Jednakże prace Józefa Tulka, w głównej sali na sposób al fresco zupełnie spłonęły. Grupy te były prześliczne. Odznaczały się przedewszystkiem głęboką myślą w układzie i szlachetnem, starannem wykonaniem. Pierwszą z nich stanowiła „Poezya dająca ludziom bogów”, druga przedstawiała „Miłość macierzyńską i miłość kochanków”, trzecią grupą była „Poezya między szczęściem i żalem”, czwarta wyobrażała „Pieśń jako hasło wolności”, piąta i ostatnia grupa przedstawiała „Patryotyzm”. Na czele tego obrazu pierwsze miejsce zajmowała ojczyzna wieńcząca rycerzów i poetów. Widzimy więc z samych tytułów ile treści, ile piękna, ile głębokiego poczucia było w tych obrazach.

Również piękną kompozycyą są obrazy przedstawiające czternaście krajów (ziem) czeskich. Jak u nas znajdujemy różne kostiumy i różne odcienia mowy ludowej, tak samo ma to miejsce i w Czechach. Otóż ten świat prześliczny, malowniczy z pewną obrazowością, w jakie obfituje ziemia czeska, znalazł się w teatrze, a odtworzony z niesłychaną siłą i prawdą przez malarzy: Piotra Maixner, Boh. Roubalik, Jana Subier i profesorów Laufer i S. Pinkas.

Dzieje same teatru nie sięgają zbyt dawnych lat. Jeżeli odrodzenie czeskie tak niedawno nastąpiło, to odrodzenie sceny jest o wiele późniejsze. Wprawdzie już w 1771 roku dawano tu rozmaite widowiska, a przedewszystkiem towarzystwo dramatyczne niemieckie Józefa Brunina, który jakiemiś krwawemi sztukami rozpoczął spektakl, ale tak lichy, że nawet aktorzy nie umieli uczciwie wymawiać zdań czeskich, jako składający się przeważnie z Niemców.

Dopiero w 1784 roku czeski hrabia Nostic pobudował w Pradze stały teatr, pod dewizą „Musis et patrje”, ale i ten wkrótce zakupiła arystokracya miejscowa na swój użytek, zabraniając teatrowi czeskiemu w nim gościć. Od 1785 do 1790 roku przebywał tu znów teatr czeski pod nazwiskiem „Boudy”, którego wspierali patryoci czescy, ale i ten niedługo się rozchwiał, ponieważ Niemcy konkurencyą swoją go zniszczyli. Potem brak w zupełności teatru, zastępuje od czasu teatr amatorski, lub chwilowo zorganizowany, aż wreszcie Prażanie czescy dobijają się do miejscowego teatru w którym pozwolono im dwa razy na tydzień dawać przedstawienia.

Dopiero w 1848 roku możemy zanotować szczęśliwsze dni teatru czeskiego, kiedy wakujące dyrektorstwo objął Hofmann, wyjednawszy równocześnie subwencyę dla czeskiego teatru. Odtąd na scenie czeskiej zbiera się grono aktorów więcej uzdolnionych, a na czele ich stoi dzielny Kaszka i Kolar.

Jednym z najstarszych podówczas aktorów był Józef Jerzy Kolar, a właściwie Kolarz. Urodził się w Pradze 1812 roku. Ojciec jego był kupcem i niewielkiemi nakładami kształcił swego syna dosyć systematycznie. Podczas zorganizowanych przez J. K. Tyla amatorskich przedstawień młody Kolar zaangażował się na stałego amatora. Pierwsze dosyć udatne przedstawienia rozbudziły w nim głębsze zamiłowanie i wtedy rozpoczął studya nad Szekspirem. Ucząc się i studyując utwory wielkiego poety, Kolar tak się w nim rozmiłował, że przełożywszy Mackbeta, niepytając się wcale o siły, wprowadził go na scenę teatru amatorskiego w 1839 roku.

Liczna publiczność ściągnęła na to widowisko, ale jak można było przewidzieć, Mackbet się nie powiódł i zrobił fiasko. Zapalony jednak i pełen wytrwałości Kolar, nie upadł na duchu i coraz więcej poświęcał się przekładom, wprowadzając na scenę czeską prawdziwe arcydzieła. Po „Mackbecie” przełożył z Szekspira „Kupca weneckiego” a z Szylera: „Śmierć Walensteina”, „Intrygę i miłość” i „Zbójców”, które po kolei wprowadzał na scenę czeską.

Tak rosła z wolna coraz więcej sława młodego poety. Nadszedł wreszcie ów rok 1848. Ruch literacki coraz więcej upadał i ledwie mała garstka pisarzy podtrzymywała czeską literaturę. W tych właśnie ciężkich czasach J. Kolar wydaje pieśń „Svornost” nowelle „Malarz Rainer” i tłomaczy z francuzkiego „Brutusie puść Cezara!” Nie zapomina też o scenie czeskiej wygotowując dla niej bardzo dobrą a przedewszystkiem dowcipną komedyę p. t. „Czislo 67 (Numer 67) albo Praga przed stu laty”.

Wypadki polityczne zaszłe w 1848 roku zwracają i Kolara w tę stronę. Koniec tego roku i prawie cały rok następny spędza przy redakcyi gazety politycznej „Die Union” i dopiero w 1850 roku powraca na właściwą drogę, tworząc jedną z lepszych swoich tragedyi p. t. „Śmierć Żyżki” za którą otrzymał akcesit. „Śmierć Żyżki” jest to tragedya historyczna osnuta na wypadkach 1422 roku. Jan Zyżka od urodzenia niewidomy na jedno oko, wstąpił wcześnie w szeregi wojskowe i dopiero po śmierci Mikołaja Hussinca w 1421 r. został obwołanym naczelnikiem husistów. Objąwszy dowództwo cały swój czas poświęcił walkom, w których strzałą wybito mu drugie oko. Pomimo to wożony na wózku, nie zaniechał rozpoczętej walki z wojskami cesarza Zygmunta, dnia 18 stycznia 1422 roku pobił je pod Deutsch-brod i wtargnął do Morawii i Austryi. Zwycięztwo towarzyszyło mu wszędzie, aż wreszcie w 1424 roku dnia 12 października zmarł pod Przybysławem.

W tragedyi Kolara Ziżka występuje pierwszy raz jako bohater w całem tego słowa znaczeniu. Kolar pierwszy wprowadza na scenę tego dzielnego rycerza o wszystkich cechach rycerskości średniowiecznej. Postać jego jest tu zupełnie skończoną, a sam charakter piękny, wzniosły i szlachetny, dorównywa tej malowniczości w jakiej przechowuje się ta postać w podaniach całego narodu. Sama tragedya jest słaba, otoczenie niezbyt wystudyowane, brak w niej charakteru epoki, brak dawnego świata, a jednak przedstawiana dnia 17 listopada 1850 roku zrobiła ogromne wrażenie. Powitano ją gorąco i życzliwie, bo treść sztuki przemawiała do uczuć ówczesnego społeczeństwa.

W rok potem Kolar napisał nową sztukę, którą zatytułował „Magdalena”. Jest to bohaterka średniowiecznej, francuzkiej książki ludowej, którą potem przywłaszczyły inne narody, a przedewszystkiem Niemcy w 1535 roku. Krytyka czeska, w szczególności nowsza, oddaje jej niesłychane pochwały. Jest to w swoim rodzaju arcydzieło pełne wzniosłych myśli i idei.

Druga część Magielony, jest zupełnie oryginalną, co nawet zaznacza i p. Vlczek, ale już znacznie słabszą.

Oprócz tych prac pozostawił jeszcze J. J. Kolar inne utwory jak tragedyą „Monikę” i niezłe przekłady „Hamleta”, „Egmonta” i „Fausta”, wszystkie z niezwykłem powodzeniem wystawione na scenie czeskiej. Jednym z ostatnich utworów dramatycznych był „Vyslouzilci“. Napisał go Kolar na konkurs wyznaczony przez dyrektora Thomé, na uroczystość odkrycia pomnika Radeckiemu z zastosowaniem się do tej chwili.

Oprócz tych utworów skreślił Kolar kilka oryginalnych romansów z których pierwsze miejsce zajmuje romans „Piekła twory“ (Pekla zplozenci). Jest to satyra na czasy panowania Rudolfa.

Również żywą akcyą odznacza się romans „Muzykanci — albo Dyabeł we fraku“.

J. J. Kolar dla sceny czeskiej ma niepospolite zasługi. W 1844 roku znajdujemy go już jako aktora teatru czeskiego zostającego pod dyrektorswem J. A. Stögera. Potem grywa w tymże teatrze za Hofmana i Franciszka Thomé. W 1859 roku obejmuje reżyserstwo po Chauerze, które atoli w 1862 roku zdaje J. Svobodzie a w 1864 r. zupełnie się już usuwa.

Nie porzucił jednak pióra do dziś i od czasu do czasu pisuje różne artykuły.

Życie Kolara zapisało się dobrze na kartach historyi czeskiego teatru.

Niemniej też wybitną osobistością jest Józef Kajetan Tyl, urodzony w roku 1808.

Jedną z pierwszych sztuk Tyla była „Fidlowaczka“ rzecz niesłychanie słaba z której tylko w pamięci ludu pozostały trzy śpiewy, a pierwszy z nich został zamieniony w hymn narodowy.

W 1836 roku Tyl znów wystąpił z nową swoją sztuką p. t. „Czestmir“. Tragedya ta chociaż jest chybioną dla braku idei, posiada jednak znaczną technikę dramatyczną. Prędko po sobie następowały nowe sztuki i tak: „Niewidomy młodzieniec“, „Alchemista“, „Swaty na Wyszehradzie“, „Rozyna“ i inne, które zjednawszy mu niesłychany rozgłos postawiły go na pierwszym planie, jako najlepszego dramaturga czeskiego, tak dalece, że kiedy w 1842 roku po długiem milczeniu rozpoczął dyrektor Stöger czeskie widowiska, dla tym lepszego prowadzenia teatru ofiarował Tylowi urząd dramaturga. Tyl, który całe swoje życie poświęcił tej jednej idei, przyjął ten nowy urząd z ochotą, ale władze zabroniły mu stanowczo mieszać się do spraw nowo organizującego się teatru czeskiego.

Dopiero kiedy w 1851 roku stosunki nieco się zmieniły, Tyl zawezwany przez dyrektora Hofmana podpisał kontrakt, na mocy którego został dramaturgiem teatralnym z pensyą 400 złotych reńskich. Za tę sumę tak skromną, Tyl zobowiązał się dostarczyć corocznie dla teatru dwie oryginalne i sześć tłomaczonych sztuk.

Pomimo mozolnej pracy z niezwykłą przyjemnością i zadowoleniem objął to stanowisko i zajmował je półszosta roku. W tym czasie napisał i przełożył dla sceny czeskiej przeszło 40 sztuk z których najwięcej ulubionemi są: „Pani Maryanka“ i „Paliczova dcera“. Szczególniej ta ostatnia odznacza się dobrym układem, żywą akcyą, konsekwentnem przeprowadzeniem i zręcznie zawiązaną intrygą.

Największe jednak wrażenie zrobiła jego sztuka: „Strakonicky dudak“. Osnuł ją autor na znanem w Czechach podaniu i uczynił z niej sztukę prawdziwie ludową.

Odbiła się też w niej cała filozofia wieśniacza, jak również prostacze serce i tak skromna zdaje się na pozór, a jednak tak głęboka miłość wiejskich kochanków, począwszy od naiwności do wesołości i poczciwości oraz braku wszelkich światowych wymagań.

To też po niesłychanie świetnych przedstawieniach „Dudaka“, publiczność niemiecka zamieszkująca Pragę miała wielką chęć poznać ten dramat w przekładzie na własnej scenie.

Namawiany Tyl zdecydował się wreszcie zadość uczynić żądaniom i rozpoczął przekład, którego jednak nie dokończył, gdyż w pierwszych scenach zatracał już cały swój charakter narodowy.

Trzeba było być Czechem, aby go odczuć i zrozumiéć.

To też za „Dudaka“ ukochało społeczeństwo Tyla tak dalece, że najbliżsi znajomi i przyjaciele ofiarowali mu prześliczny pamiątkowy pierścień.

Bardzo dobrze obmyślaną i głęboką ideą jest nacechowana tragedya „Jan Hus“. Przeprowadza tu autor ideę wolności i braterskości. Przebiegu akcyi dramatycznej każdy może się łatwo domyśléć znający ówczesne wypadki historyczne. Muszę tylko zaznaczyć, że postacie jakie wprowadził tu autor są dosyć wierne i psychologicznie pojęte a szczególniej Szczepan Palecz, legat papieski; cesarz Zygmunt, królowa Zofia i inne, nie wspominając samego bohatera.

Niepospolicie rzewne sceny przesuwają się często przed czytelnikiem a nie przed widzem, bo dramatu tego wzbroniono do dziś wystawić na scenie.

Obok Husa możemy postawić tylko: „Krvavy soud“ (Krwawy sąd). Jestto praca historyczna, której układ więcej ma na celu zaspokoić wymagania współczesnych widzów, niż zbliżyć się ku prawdzie historycznej.

Również bardzo wyróżnia się z innych jego prac dramat „Chudy kejklirz“ w którym przedstawił dwóch braci bogatego i biedaka.

Artysta wraz ze starym ojcem żebrze litości u wrót bogacza brata i syna zarazem.

Tragiczne momenta są tu głębokie i piękne, nawet porywające.

Widzimy więc, że Tyl pracował bardzo dla czeskiej sceny. Od 1834 do 1856 roku nieustannie zajęty był teatrem. Po 1851 roku sam nawet myślał o założeniu trupy, z którą mógłby podróżować po Czechach, szczególniej zaś miał zamiar osiedlić się w Judrzichove Hradci, ale na to nie otrzymał pozwolenia, gdyż jego przeciwnicy szkodzili mu bardzo.

W parę lat potem już nie żył. Zmarł dosyć wcześnie bo w 1856 roku, przeżywszy zaledwie lat 48.

Jeżeli komu, to Tylowi teatr czeski zawdzięcza wiele. On pierwszy podniósł go i podtrzymywał, to organizując różne towarzystwa amatorskie, to znów jako pisarz, dostarczał teatrowi wiele sztuk nowych.

Nie doczekał się jednak tej chwil kiedy teatr czeski odłączył się zupełnie i wyniósł z budynku niemieckiego na własne siedlisko.

Wiktor Czajewski.

POZORY MYLĄ.

(Do Anieli S***)

Patrzysz na świat wzrokiem obojętno smutnym,
A choć wzgardę w tobie budzą ludzkie *czyny*,
Nieraz jednem słowem zimnem i okrutnem,
Marzeń cudne gmachy zamieniasz w ruiny.

Gdy strącasz na ziemię każdą myśl szaloną,
Z obłoków gdzie chętnie wznosi się za młodu,
Gdy mrozisz szyderstwem uczucia co płoną,
Któż serca dopatrzy pod tą maską z lodu?

A jednak, ty ludzką wciąż badasz niedolę;
Nie wyjdą ci skargi tajemnej wyrazy,
Ni chmura na bratniem nie skryje się czole.

I blaski uczucia, te jasne oazy
Przenika do głębi twe oko sokole:
Zaprawdę, rzecz dziwna! *mają serce głazy!*

Emilia.

MAGDALENA

POWIEŚĆ

Pani CARO.

Przełożona z francuzkiego na język polski

przez

P. LUDWIKĘ ROUHER.

(Dalszy ciąg.)

Znalazłam w starych zapomnianych od dawna papierach wiersze, które napisałam wówczas. Jestto wprawdzie nieudatna poezya ale prawdziwa spowiedź zbolałego serca.

Zamieszczam ją tutaj albowiem maluje dokładnie ówczesny stan mojej duszy.

Senna już noc na morskie opada wybrzeże,
Żaden mnie anioł w gwiazdy promyku nie strzeże,
Wichrowa nawałnica porywy wściekłemi,
Dziko targa pył szary, kruchej sypkiej ziemi..
A z głębi czemuż czarna podnosząc się fala
Z rozpaczą na brzeg skacząc, czemuż się użala,
Przeciągłym jękiem żalu i westchnień krzykami?
Czy groźną falą rycząc, toczysz pod wodami,
Twym gniewem poranionych, morze szalejące,
W piaskowem ich więzieniu nieszczęsnych tysiące?
Nie, ciebie nic nie wstrzyma, straszne twe bałwany,
Rosną, rosną bez końca.
Jak fal gorzkie piany,
Co głębokie jaskinie wydrążają w skale,
Tak zabójcze wspomnienie rosnąc we mnie stale,
Coraz cięższem wezbraniem serce me zalało.
Ty jednak morze, czasem usypiasz pod skałą,
Fala wspomnień w mej duszy nie cofa się mściwa,
A gdy błogim oddechem łono twe spoczywa,
Gdy do ciszy powoli zstępujesz, o morze!
Do serca mego spokój nigdy wejść nie może...
Gdybyś ty zdolne było zgubić pamięć we mnie,
Rzekłabym: weź to życie tak ciężkie ode mnie,
Szalej znowu, bądź wściekłem, pochłoń ciało młode
A daj mi spokój śmierci i śmierci swobodę.

Starałam się napróżno wyrazić mniej bolesne myśli, niestety nie umiałam śpiewać o szczęściu i miłości a znajdowałam tylko słowa malujące moje cierpienia.

* * *

Wkrótce nie byłam w stanie uczynić najmniejszego wysiłku, moralna choroba rozbudziła się znowu ze straszliwą siłą. Rozpływałam się we łzach patrząc na dzieci lub na skromnych małżonków, którzy nas przyjęli. Szczęście na zawsze dla mnie stracone wydawało mi się tak słodkie i tak pożądane. Gospodarz nasz miał trzyletnią córeczkę, którą czasami całowałam potajemnie, biedne dziecko wyrywało się przerażone gwałtownością moich pieszczot. Zdarzało się często, że rozdrażniona strasznemi cierpieniami, powstawałam przeciw niesprawiedliwości losu. Kiedy Bóg mnie odpycha i ludzie przeklinają, mówiłam, korzystajmy przynajmniej z czasu, który mi pozostaje do życia. Jestem młoda, kocham, jestem kochaną, wyczerpmy zatem słodycze miłości. Czyż

nie okupiłam jej dosyć drogo? Ale miłość sama zdawała się mnie zdradzać, cierpiałam zanadto i zadługo. Serce moje było jakby zdruzgotane i nie miało już sił do szczęścia.

Wówczas obwiniałam Roberta, mówiąc, że miłość nie daje szczęścia o którem niegdyś marzyłam. Słuchał mnie bez gniewu, gwałtowne jego usposobienie uległo zupełnej zmianie. Wkrótce spostrzegłam, że stał się smutnym a widząc, że i on także cierpiał, uczułam wstręt do samej siebie.

— Słuchaj — rzekłam raz, widząc go więcej przygnębionym jak zwykle — jedźmy gdzieś daleko. Zabierz mnie z sobą do twego kraju, do tej Ameryki, która ci jest tak drogą. Niechaj niezmierzona przestrzeń stanie pomiędzy przeszłością i nami, może tam będziemy szczęśliwi.

— Masz słuszność—rzekł Robert z radością.— Powietrze Francyi zabija cię a ja umieram patrząc na twoje cierpienie. Uciekajmy! zupełnie sami na świecie zacznijmy nowe życie. Nikt nie będzie wiedział tam o szczegółach naszej przeszłości i my w końcu zapomnimy o nich. Życzyłem sobie tego od dawna ale nie śmiałem ci powiedzieć.

Mówiąc to, Robert zdawał się być tak uszczęśliwiony, że uczułam się zupełnie uspokojoną. Zaczęliśmy marzyć i zachwycać się zawczasu idealnem szczęściem. Robert napisał do Havru, gdzie miał niegdyś korespondentów, aby dowiedzieć się o pierwszym odpływie statku.

Czekając na odpowiedź rozmawialiśmy ciągle o wielkim naszym zamiarze, wybierając okolice gdzie moglibyśmy się na zawsze osiedlić.

Znalazłam nowe siły i energią, aby zająć się przygotowaniami do podróży. Przybyła nareszcie odpowiedź oznajmiająca, że okręt wypływa do Nowego Yorku trzydziestego października. Robert napisał zaraz, aby zamówić miejsca.

Pozostawało nam jeszcze siedm dni przed odjazdem, ale byliśmy tak niecierpliwi, że postanowiliśmy natychmiast opuścić wioskę, aby niejako rozpocząć już podróż tak nas mającą uszczęśliwić.

VIII.

Odetchnęłam swobodniej kiedy nazajutrz wsiadłam wraz z Robertem do małego wózka, który nas szybko uniósł w świat nowy. Był to świeży i jasny poranek jesienny. Drobny szron okrywał krzaki i murawę, ale stopniowo ze wschodem słońca zamienił się w błyszczące krople rosy. Objęliśmy wzrokiem doliny zatopione w przezroczystej mgle podczas kiedy szczyty pagórków kąpały się w świeżem powietrzu.

Wyciągnąwszy rękę, mogliśmy przejeżdżając, zbierać pęki ostrokrzewów okrytych czerwonemi owocami lub też zrywać liście rozłożystych dębów, które stały, jakby na straży, na brzegu drogi. Mały chudy konik biegł szparko potrząsając dzwonkami, podczas kiedy woźnica wygwizdywał pół głosem smętną piosenkę. Błoga cisza wsi wpłynęła zbawiennie na mnie, od dawnego czasu nie czułam się tak spokojną.

Podróżowaliśmy w ten sposób przez całą Bretanię i Normandyę, unikając starannie dróg publicznych.

W tych kilku dniach, użyliśmy chwilowego szczęścia ale dusza ludzka sama tworzy sobie zmartwienia w najrozmaitszy sposób, choć wszystkie wypływać będą z jednego źródła.

Stopniowo kiedy zaczęliśmy się przybliżać do celu podróży, bolesne wspomnienia obudziły się w mojej duszy. Ludwika była zawsze przedemną, zdawało mi się, że ją poznaję w każdej nieznanej kobiecie, którą spotykaliśmy. W nocy słyszałam ją jęczącą tuż przy sobie.

Ukochana ta postać zamieniła się dla mnie w wyobrażenie zemsty, nie wiedziałam nic o niej od przyjazdu Roberta.

Opuszczając Paryż, postanowiłam napisać do mego wuja, pomimo jego zakazu, ale konieczność ustalenia przyszłości a potem przybycie Roberta opóźniły spełnienie tego zamiaru, następnie zaś nie śmiałam, bo i cóż mogłam powiedzieć?

Podczas naszego pobytu nad brzegiem morza, napisałam bez wiedzy Roberta do plebana z Ville Verny, aby zasięgnąć wiadomości o Ludwice i moim wuju, ale nie odebrałam odpowiedzi. Być może, że wieśniak, któremu powierzyłam list zgubił go a może też pleban nie raczył mi odpowiedzieć. Często wystawiałam sobie, że Ludwika umarła i ta myśl doprowadzała mnie do szaleństwa.

Szóstego dnia podróży, po południu zatrzymaliśmy się w starem Normandzkiem miasteczku, położonem w dolinie, ubogo i smutnie wyglądającem pomimo wysmukłych wierzyczek i kilku gotyckich kościołów.

Tutaj mieliśmy wsiąść na statek parowy, aby udać się do Havru zkąd okręt wyjeżdżał nazajutrz do Ameryki. Robert zaproponował mi przechadzkę, ale byłam zmęczona, wyszedł zatem sam obiecując wkrótce powrócić. Kiedy znalazłam się samą w smutnym ciemnym pokoju zajazdu, nie mając innego widoku oprócz domów sąsiednich poczerniałych od czasu i wązkiej uliczki chałaśliwej, zwykle straszne widma opanowały mnie. Chciałam je odepchnąć, ale jak to zdarza się zwyczajnie, moje usiłowania powiększyły jeszcze wpływ ich na chorobliwą wyobraźnię. Po chwili nie byłam już panią siebie, głowa moja była w ogniu, piersi uciskał ciężar nieznośny, wzięłam śpiesznie kapelusz i obwinąwszy się szalem wybiegłam.

Szłam prędko nic nie wiedząc gdzie idę, pomału powietrze i ruch ochłodziły gorączkę wewnętrzną, zburzenie uspokoiło się. Znalazłam się w ogromnej alei, wysadzonej z obu stron stuletniemi drzewami! Wiatr raczej wilgotny jak zimny odrywał szerokie liście jaworów i unosił je przedemną podnosząc tumany pyłu. Na niebie wielkie ponure chmury szybko przesuwały się. Długa ta aleja zupełnie była pustą, mimo tego doznałam pewnej ulgi, zwolniłam nieco kroku. Zmierzch zapadł na który początkowo nie zwróciłam uwagi, jako też na bieg czasu: musiało już być dawno jak opuściłam hotel. Chciałam powrócić ale zbłąkałam się w drodze i zawsze idąc naprzód, przybyłam aż do portu.

Była to chwila przypływu morza, małe huczne bałwany uderzały o mury wybrzeża. Patrzałam na nie długo. W brunatnej wodzie odbijało się blade światło latarni i czerwony blask ognisk rozpalonych na okrętach. W blizkości widziałam majtków poruszających się w cieniu, nikt nie zajmował się mną a nawet na mnie nie patrzył, niebo stawało się coraz bardziej posępnem i ciemności otoczyły ziemię. Stopniowo ze zwiększaniem się zmroku burza na nowo zawrzała w mojej duszy. Patrzałam kolejno to na niebo niknące w mgle, to na czarną głęboką wodę kanału.

Zamknąć oczy, mówiłam sobie, postąpić parę kroków naprzód apotem zniknąć wczarnej otchłani na zawsze i w ten sposób może znaleźć spokój tak upragniony.

Nieszczęśliwa samobójczyni to rzecz smutna i pospolita, ale uciekać z kochankiem czyż to mniej smutne i mniej pospolite?

Robert cierpiałby jestem pewna, ale ja przynajmniej nie widziałabym że on cierpi. Zresztą, żal nie jest wiecznym, on młody a życie długie, ale czyż można rzeczywiście znaleźć spokój pod powierzchnią tej czarnej wody? Czy to prawda, że mamy tak na zawołanie lekarstwo na wszystkie cierpienia, pewną ucieczkę przeciw wyrzutom sumienia i odpowiedzialność za nasze czyny? Ah! gdybym wiedziała, że nic mnie nie przeżyje! Niegdyś słyszałam często jak zaprzeczano nieśmiertelności duszy, a jednak wierzę w nią, jest coś w głębi mojej istoty co oburza się na myśl o nicości, tak jak oburza się przeciw mnie samej.

Deszcz zaczął padać wielkiemi kroplami jak ciepłe łzy; nieliczni podróżni biegli spiesznie, aby się schronić. Oparta na brązowym słupie w około którego okręconą była lina okrętowa, nie byłam w stanie poruszyć się a jednak Robert czekał na mnie, czułam, że musiał być niespokojnym, ale co robić? Przynieść mu miłość zatrutą żalem, nikczemną goryczą słabego serca, nie mieć sił aby żyć, nie mieć odwagi aby umrzeć... straszliwe położenie!

Deszcz padał nieustannie i zaczęłam drżeć pod zmoczonem ubraniem. Patrzyłam naokoło, szukając schronienia i spostrzegłszy słabe światło w oddaleniu, skierowałam się w tę stronę i wkrótce znalazłam się przed wejściem do małego brukowanego podwórza, oświetlonego zakopconą latarnią.

Wysokie mury poprzerzynane wązkiemi otworami, otaczały je ze trzech stron. Na prawo nizkie drzwi były na pół otwarte, popchnęłam je i znalazłam się w kaplicy. Ołtarz był oświetlony i stary kapłan odprawiał nabożeństwo.

Mała liczba pobożnych znajdowała się w cieniu na prawo ołtarza wznosiła się wysoka krata po za którą spuszczona zielona zasłona oznajmiała obecność zakonic. Wkrótce zaczęły śpiewać głosem żałosnym i powolnym wieczorne psalmy. Klęczałam w najciemniejszym kącie wązkiej nawy kościelnej a monotonny śpiew zakonic kołysał wzburzony mój umysł. Od dawnego już czasu nie znajdowałam się w kościele, ostatni raz Ludwika była ze mną. Jakaż straszna przepaść rozdzielała mnie od tego dnia!

Pod wpływem śpiewu i modlitwy uspokoiłam się nieco. Klęcząc z zamkniętemi oczyma i niememi ustami, zaledwie że śmiałam oddychać, ale wkrótce nastało milczenie, zgaszono świece i zgromadzenie zaczęło rozchodzić się. Trzeba było wyjść nakoniec.

— Boże mój! — zawołałam z najwyższem uniesieniem — Boże wszechmocny! który słuchasz naszych skarg i przebaczasz winy, Boże Magdaleny, miłosierniejszy od ludzi, pobłażliwszy od własnego mego sumienia, Boże niepojęty! użyłam źle Twoich darów, zgrzeszyłam pychą i pycha zgubiła mnie. Wzywam cię Panie! zbaw biedną zbłąkaną istotę.

Zadrżałam poczuwszy lekkie uderzenie na ramieniu. Była to kobieta ubrana na wpół po świecku na wpół po zakonnemu.

— Zamykają drzwi — rzekła.

— Jak się nazywa ten kościół? — zapytałam.

— Kościół miłosierdzia.

— Jest to jakiś szpital bezwątpienia?

— Nie pani, to dom przytułku i poprawy dla kobiet!

Cofnęłam się jak obłąkana.

— Ah! — wyszeptałam — to tutaj zamykają te nieszczęśliwe.

— Tak pani, jednakże czasami zdarza się, że niektóre przychodzą z własnej woli, i nie zajmując się mną więcej, zaczęła ustawiać krzesła.

Wyszłam chwiejąc się na nogach tak dalece, że w małem podwórzu zmuszona byłam oprzéć się o mur. Zewnątrz przez otwarte drzwi, spostrzegłam puste wybrzeże i wodę kanału, wewnątrz słyszałam lekki szmer podobny do echa religijnego śpiewu.

Czyż są rzeczywiście kobiety, które zamknęły się tu samowolnie bez przymusu? — myślałam sobie. — Ależ kiedy? Pod wpływem jakiego żalu, jakiej rozpaczy? Czy jest oznaczoną chwila kiedy dusza ludzka powiada sobie:

Otóż i nadeszła godzina.

Czy rzeczywiście znajdują się tu istoty, które będąc kochane i z sercem pełnem miłości, zamknęły się w tym grobie na wieki?...

Byłam tak zatopioną w myślach, że drgnęłam usłyszawszy kroki obok mnie.

— Czy pani jesteś chorą? Na co pani czeka? — zapytała siostra odźwierna, która w chwili kiedy chciała zamknąć drzwi spostrzegła mnie w ciemności.

Chciałam wyjść, ale w tejże samej chwili, ulegając jakiejś potężnej i tajemnej sile spytałam:

— Czy nie mogłabym widziéć się z siostrą przełożoną?

Moje serce biło gwałtownie i zdawało mi się, że rozdziera się czekając na odpowiedź. Mówiłam sobie: za chwilę usłyszę wyrok mojego przeznaczenia, jeżeli powie nie, odejdę, Robert czeka na mnie, jeżeli zaś przeciwnie... będzie to sąd Opatrzności.

Każda chwila wydawała mi się wiekiem, zanim siostra otworzyła usta i kiedy skończyła musiała powtórzyć odpowiedź, bo nic nie słyszałam.

— O tej godzinie — rzekła znowu — to niepodobna.

Odetchnęłam, jednakże nie odeszłam.

— Idzie tu o zbawienie żałującej duszy — dodałam — niech więc Bóg przebaczy ci moja siostro, jeżeli mogąc mnie wprowadzić odepchnęłaś.

Chciałam odejść, ale ona zawołała na mnie:

— Wejdź pani — rzekła — zapytam się czy to czego żądasz jest możliwem.

Zaćmiło mi się w oczach, ziemia zdawała się chwiać pod mojemi nogami. Chciałam uciekać, ale siostra otworzyła drzwi idąc przede mną. Szłam za nią, zaprowadziła mnie do mównicy, postawiła małą lampkę na drewnianym stole i wyszła. Upadłam na krzesło i słuchałam. Dzwonek dał się słyszéć, wewnątrz zabrzmiał jeden, dwa razy potem, lekki szmer kroków, głosy szeptające i następnie milczenie. Znowu, drugi dzwonek więcej oddalony powtarzający pierwszy znak. Nie wiem jak długo zostałam tam, przerażona, nic nie czując oprócz bicia mego serca. Nakoniec słysząc drzwi otwierające się, zwróciłam głowę ku podwójnej czarnej kracie, która przedzielała na dwie części małą salę.

Po za kratą usłyszałam szelest sukni na posadzce. Klucz zgrzytnął w zamku i ciężkie okiennice znajdujące się wewnątrz kraty, otworzyły się powoli.

Postać kobieca w białym wełnianym habicie z głową okrytą czarną zasłoną, ukazała mi się z po za wązkiej kraty i stała przedemną w milczeniu. Wtenczas pod wpływem owej nieznanej siły, której pomimowolnie byłam posłuszną, opowiedziałam jej smutną historyę mojego życia, gwałtowne pragnienie śmierci, które mnie opanowało i dziwne zrządzenie losu, które skierowało moje kroki do tego schronienia. Skończyłam prosząc usilnie o radę.

Wysłuchała mnie, nie przerywając.

— Bóg przemówił do ciebie, moja córko — rzekła nakoniec. — Bądź Mu posłuszną. Złóż w ofierze u stóp jego tę wolność, której tak źle użyłaś. Wróć do Boga, ale powoli, z namysłem, nie pod wpływem przelotnej myśli. Odejdź i namyśl się, a kiedy będziesz zupełnie zdecydowaną, powracaj znajdziesz dom nasz otwartym.

— Jeżeli odejdę, wiem, że nie powrócę już — zawołałam padając na kolana przed kratą. — O! matko moja! zdecyduj za mnie, jestem słabą bo kocham, czuję, że nie jestem panią własnego serca. Zatrzymaj mnie, zamknij kratę po za nieszczęśliwą istotą, która powinna zniknąć z tego świata. Kto wie czy kiedykolwiek jeszcze znajdę chwilę podobną.

Błagałam ją, ona rozmyślała nie odpowiadając i miałam nikczemną nadzieję, że nie zezwoli. Ale nakoniec uległa.

— Pamiętaj — rzekła — że wolno ci odejść kiedy zechcesz.—I patrząc na bladą moją twarz.— Biedna sieroto — dodała łagodnie — masz słuszność, że udajesz się do nas, nikt nie ma prawa zabronić ci tego, boś na prawdę przyczyną choć niewinną upadku i zgorszenia.

Potem zapytała czybym nie chciała pożegnać kogo? Byłam jej wdzięczną za tę myśl i nakreśliłam drżącą ręką, następujące słowa:

„To jest mój testament:

„Robercie polecam ci Ludwikę, abyś ją pocieszył. Kochałam cię zanadto, miłość ta stała się nieszczęściem dla nas wszystkich. Cierpiałeś bardzo z mojej przyczyna, biedny przyjacielu, a ja często przeklinałam się widząc cię tak smutnym, tak bladym. Przebacz mi zmartwienia, które ci sprawiłam i te których jeszcze stanę się powodem. Nie miałam sił, aby żyć dłużej w ten sposób. Łzy Ludwiki paliły moją duszę, chciałam poświęcić się, wznieść wysoko i upadłam tak okropnie, byłam na świecie niepotrzebną i szkodliwą istotą. Do ciebie należy Robercie naprawić złe, które zrobiłam, od ciebie zależyć będzie, aby dusza moja, której byłeś bóstwem, spoczywała w pokoju.”

Wiele łez oblało te słowa, spieszyłam się, aby zakończyć, bo przełożona czekała. Podałam jej list, ale nie chciała czytać go.

— Jesteś jeszcze wolną — rzekła.

Dodałam adres i prosiłam, aby przesłała go Robertowi tegoż samego wieczoru, ale w ten sposób, aby nie mógł widzieć się z posłańcem. Potem opuściłam mównicę i siostra odźwierna zaprowadziła mnie wewnątrz klasztoru, gdzie znalazłam znowu przełożoną. Wzięła mnie za rękę i poprowadziła przez wązkie korytarze i długie schody.

— Reguła naszego domu jest bardzo surową— rzekła przełożona—a praca bardzo ciężka. Chciałabym ulżyć jej dla ciebie ale to przechodzi moją władzę. Aby nabrać odwagi moje dziecko, pomyśl, że życie jest krótkie i że masz wiele do odpokutowania.

Nic nie odpowiedziałam. Wszystko było dla mnie obojętnem, zresztą myśl moja była gdzieindziej. Goniła za posłańcem, wyprzedzała go nawet, ah! jakże drżałam, bojąc się o Roberta!

Zaledwie spostrzegłam, że weszłyśmy do sypialni i zatrzymałyśmy się przed małem biednie posłanem łóżkiem, na którem nie wiem jak się to stało, że wkrótce znalazłam się rozebraną. Przełożona oddaliła się, lampa nocna słabo oświetlała pokój a oddech uśpionych kobiet w tej ogromnej sali, tworzył w około mnie jakby głuchy szmer.

Co za straszna noc! Ileż razy podnosiłam się z zamiarem ubrania i pobiegnięcia do Roberta, ale pomyślawszy, że wszyscy śpią i że nie mogłam już wyjść, upadłam na łóżko zrozpaczona.

(*D. n.*)

OBRAZKI Z ŻYCIA WIOSKI.

Gdybym to ja była malusieńką rybką,
To bym wciąż pływała, a tak zwinnie, szybko,
By mnie żaden rybak, czy stary, czy młody,
Nigdyby nie złapał, nie wyciągnął z wody.

Gdybym to ja była lotną jaskółeczką,
To bym wciąż latała po nad polem, rzeczką,
Żaden by myśliwy, czy stary, czy młody,
Nigdy by mi, nigdy nie wyrządził szkody.

Gdybym to ja była różą w ogródeczku,
To bym się zwracała ciągle ku słoneczku,
Żaden by mnie nawet nie dotknął palcami,
Bo bym go ukłuła ostremi kolcami.

Gdy tak dziewczę marzy, a tymczasem ścicha,
Janek się podkrada, słodko się uśmiecha,
I raptem zawoła: „a tuś mi złapana,
Ej, już nie ucieczesz! oj ta dana, dana!“

I ta co przed chwilą tyle pragnień miała,
Teraz przy jedynem jeno pozostała.
Dzięki ci, mój Boże! iż nie jestem rybką,
Ani jaskółeczką, co tak lata szybko.

Ani krasną różą, malwą lub maliną,
Ale tylko hożą, młodziutką dziewczyną.
Dzięki ci, o Boże, Stwórco ziemi, nieba!
Za to co mi dałeś, a co mi potrzeba.

A więc za zdroweczko, za kąt miłej chatki,
Gdzie mi żyć tak błogo obok ojca, matki,
A więc i za Janka, który tej jesieni,
Po skończonych żniwach, ze mną się ożeni.

W. Chojecki.

PRZEGLĄD LITERACKI.

J. K. S. Złe wychowanie, powiastka z życia w miasteczku. Lwów 1883 r.

Lwowski komitet wydawnictwa dziełek ludowych, mimo że niedawno działalność swą rozwijać począł, jednak już wobec literatury ludowej znaczne położył zasługi, zwłaszcza że zdołał między ludem wywołać zainteresowanie niepomierne wydawnictwami swemi.

Książeczki ludowe bezwarunkowo powinny treścią swą wykazywać, że zawsze i wszędzie dobre jest wynadgradzane a złe bezwarunkowo karę odbiera. Tendencya zawarta w tychże wypowiedziana w stylu kaznodziejskim, nigdy do przekonania ludu nie przemawia i tym sposobem suchy morał słabo działa a nawet żadnego po sobie nie pozostawia wrażenia. Historya życia nakreślona obrazowo, pochwycona i oddana dosadnie i przekonywająco w szczegółach, działa na umysł ludu wrażliwie, budzi zajęcie i cel zamierzony umoralnienia, zostaje osiągnięty. Dodać tu należy, że aby lud daną książkę czytał z zajęciem i odniósł z niej korzyść pewną, bezwarunkowo potrzebną jest rzeczą, aby była jak najbardziej zajmującą, aby czytelnik mniej oświecony czytając ją znajdywał prawdziwą przyjemność.

Tym warunkom odpowiadają niemal wszystkie wydawnictwa, lwowskiego komitetu wydawnictwa dziełek ludowych a najcelniejsze miejsce niezaprzeczenie zajmuje między niemi takie jak „Złe wychowanie”.

Tendencya autora: „Złe wychowanie” dąży do wykazania jak zgubne są skutki jego i jak w ograniczonym kółku działania człowiek w którego wpojono zasady moralne, może być szczęśliwym.

Opowiadanie pełne prostoty jest przeplatane zdrowemi myślami.

Rzecz dzieje się w małem miasteczku, gdzie ludzie żyjąc cicho i skromnie nie znają biedy, aczkolwiek bogaczami nie są. Wszyscy żyją w zgodzie, kłótnie i spory nie są tam znane a jeżeli kiedy w czem pogodzić się nie mogą, to idą do proboszcza a ten sprawiedliwie spór rozsądza. W tem to miasteczku żył szewc Gałda, mając żonę i dwoje dzieci: Karolka i Teresię. Gałda był to człowiek spokojny, pracowity i bogobojny, Bóg mu też dopomagał i błogosławił. Żona jego niegdyś służyła we dworze, gdzie napatrzywszy się pańskich zwyczai, trochę przewróciła sobie w głowie, a że mąż na te wielkie państwo nie pozwalał, więc zapragnęła dzieci swoje wykierować na panów całą gębą. Wskutek też tego mimo oporu ze strony męża, synowi nie pozwoliła pracować w warsztacie, a córkę stroiła jak jaką bogaczkę. Syn pisał najprzód w magistracie, potem udał się do Lwowa i tu został pisarzem u notaryusza czyli rejenta, lecz że nigdy pieniędzy nie miał, więc mu matka wciąż je dosyłała. Ojciec martwił się tem straszliwie, aż nakoniec ze zmartwienia umarł i do domu wdowy zajrzała bieda, bo matka zadłużyła się, zastawiła wszystko byle synalkowi dostarczyć pieniędzy na hulanki i rozpustę.

Niedosyć jednak tego, córka rwąca się do wielkiego świata, odrzuciła rękę zacnego stolarza i ukradłszy matce sznur korali, uciekła do Lwowa do brata. Tu uwierzyła jakiemuś uwodzicielowi, iż z nią się ożeni i upadła tak nisko, że w rok później wróciła do miasteczka jako dzieciobójczyni. Brat tymczasem pofałszował dokumenta i dostał się do kryminału. Postępowanie takie ukochanych a źle wychowanych dzieci tak podziałało na starą matkę, że z rozpaczy dostała pomieszania zmysłów.

Na tej to kanwie, utkaną jest powieść cała, pełna barwności i jakby z życia codziennego pochwycona.

Wł. Kor. Zieliński.

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

22 listopada 1883 r.

Mody zimowe zupełnie już ustalone, trudno je przecież zbierać na ulicach Paryża, ani nawet po wystawach wielkich magazynów. Oprócz małej liczby bulwarowych elegantek, których celem zwracać oczy na siebie, Paryżanki ubierają się na ulicę nadzwyczaj skromnie, w kostium z ciepłej serży lub wigoniu w kolorze stalowym ciemno wydrowym lub ciemno granatowym. Płaszczyk do tego czarny sukienny, albo z tego samego jak kostium materyału, mocno nafałdowany w tyle, na pół przystający do figury. Wielkie magazyny tymczasem, wystawiają zazwyczaj w oknach mody zeszłoroczne, aby przyciągnąć niemi oczy cudzoziemek, zwiedzających Paryż w tej porze roku. Są jednak miejsca uprzywilejowane, gdzie wytworne panie ukazują się chętnie, strojne według ostatniej mody. Do takich należy pałac akademicki, w dni uroczystych posiedzeń.

W połowie listopada, byliśmy tam właśnie obecni, przy rozdaniu nagród konkursowych za uwieńczone dzieła. Ponieważ na takie zebranie, wypada przybyć o parę godzin wcześniej, aby znaleźć dogodne miejsce, mieliśmy czas przypatrzyć się pięknem strojom i te szczegółowo opiszemy.

Jedna z pań miała spódniczkę czarną jedwabną, od której widać było tylko wolant plisowany w drobne zakładki. Na to szedł paletocik do figury (*vetement*), z aksamitu w drobne paski czarne z jasno miedzianym kolorem. Przód spinał się na ukryte haftki. U dołu szła szeroka woda czarna atłasowa, z wypuszczoną z obu stron główką, podbitą miedzianym atłasem. Wzdłuż przodów od stanika do dołu, naszyte były rzędem rozety z czarnej szneli. Stanik pokrywała pelerynka okrągła, rozchodząca się z przodu z podniesionemi w górę epoletami, ogarnirowana wodą atłasową z podbiciem miedzianem, takaż rusza otaczała szyję. Dopełniał ubrania kapelusik ze szneli czarnej, przybrany w pośrodku pęczkiem piór strósich w miedzianym kolorze, związany z boku na małą kokardę czarną atłasową bez końców.

Drugi kostium bardzo piękny składał się z aksamitu mienionego w dwóch kolorach, ciemno brązowym i złotym i z sycylianki brązowego koloru. Spódniczka aksamitna, wycięta była u dołu w wielkie zęby. Z pod tych wychodził plisowany wolant z sycyljanki.

Pomiędzy zębami, wybiegały kwaściki ze szneli brązowej, mieszanej z jedwabiem złotym. Tunika z sycyljanki, udrapowana zręcznie po bokach, zwracała się do tyłu i tworzyła puff spadający w festony, pomieszany z aksamitem mienionym. Stanik do tego aksamitny z bawetem, miał przód otwarty, na kamizelce a raczej na plastronie z sycylianki, zahaftowanym sznelą brązową i złotą. Dopełniał stroju kapelusik ze szneli brązowej z pękiem takichże piór, z kitką z piórek koloru złotego.

Aksamit mieniony, stanowi w tym roku wielką nowość. Widzimy go w kolorach ciemno granatowym z *caroubier*, ciemno zielonym z miedzianym granatowym ze złotym i t. d.

Najstrojniejsza suknia na zebraniu akademickiem, składała się z materyi koloru stalowego, w wielki deseń jasno popielatego odcieniu i z gładkiej sycylianki ciemno popielatej. Boczne bryty spódniczki z materyi w deseń, zupełnie płaskie, spadały od paska do dołu. Przód z sycylianki, zakończony u dołu plisowanym wolantem, tworzył fartuszek przymarszczony po obu stronach. Tylne bryty również z sycylianki podpięte były fantastycznie, przerzucona po bokach draperya łączyła się z rozniesistym puffem. Stanik do tego z materyi w deseń, z bawetem, otwarty był na przodzie. Przez otwór wybiegał plastron buffowany z białej koronki. Kapelusik stalowy aksamitny, przybrany pękiem strósich piór i białą kitką, dopełniał całego ubrania.

Kolor popielaty w ogólności bardzo używany. Z pomiędzy skromniejszych kostiumów, wpadł nam szczególniej w oczy bardzo ładny z indyjskiego kaszmiru w stalowym odcieniu, nosiła go zgrabna i ładna panienka. U dołu spódniczki szła zaprasowana falbanka z *surah*, wązka na parę cali. Powyżej pięcioma rzędami, przeciągnięta była w koło aksamitka czarna, przez dziurki odzierzgane w odstępach ćwierćłokciowych. Na to spadała tunika buffowana, podwinięta i przytwierdzona do spódniczki, z tyłu przedłużona i tworząca puff rozniesisty. Długa żakietka wcięta do stanu, miała przewłóczoną aksamitkę tak u dołu jak i po bokach. Z pod przodów otwartych w górze, wyglądał bufowany plastron z materyi surah, przytwierdzony w stanie pękiem pukli z wązkiej aksamitki czarnej, takiż pęczek spadał od szyi do połowy stanika. Kapelusik popielaty kastorowy, podniesiony z boku, podbity aksamitem czarnym z popielatem piórem strósiem, dopełniał gustownego ubrania.

Opiszemy tu jeszcze parę strojnych sukien, które uważaliśmy w teatrze Wielkiej opery.

Jedna z nich blado różowa *surah* miała spódniczkę, nagarnirowaną wolantami z lekkiej koronki, szerokiej na ćwierć łokcia. W odstępach spadały z pod wolantów pęczki pukli z wązkiej wstążki różowej. Powyżej od stanika przechodziła do boków draperya z tiulu w deseń, ogarnirowana koronką i tworzyła w tyle wielki puff, kończący się nad najniższym wolantem. Stanik różowy atłasowy, przybrany był koronką. Rękawki składały się z dwóch bufek tulowych, oddzielonych od siebie wstążką różową związaną na kokardę z końcami. Z pod tych bufek spadał wolant koronkowy i pokrywał rękę do łokcia. Dwie róże we włosach wysoko zaczesanych, stanowiły całe ubranie głowy.

Inna suknia z ciężkiej materyi wydrowej przerabianej w jaśniejsze bukiety tegoż odcieniu, miała boki spódnicy zupełnie płaskie. Przód składał się z draperyi atłasowej jasno błękitnej, powleczonej koronką mocno przyżółconą. Tylne bryty zarówno błękitne, bufowane, kończyły się koronkowym wolantem. Od przodu przez boki, przerzucona była draperya koronkowa, spadająca na puff z atłasu błękitnego. Stanik z materyi w deseń z bawetem, miał w tyle niewielkie karoczko. Kitka z błękitnych piórek dopełniała pięknego stroju.

Młode panienki, tak do teatru opery, jak na wieczory noszą powszechnie suknie z lekkiej tkaniny wełnianej *voile*, w odcieniu śmietankowym. Spódniczka u nich zazwyczaj plisowana w bardzo drobne zakładki. Na to spada bufowana tunika, podpinana fantastycznie pękiem pukli, blado różowych, błękitnych lub śmietankowych. Staniczek przymarszczony, ubrany wstążką odpowiednią. Rękawki złożone z dwóch bufek.

Uważaliśmy także suknie z *voile*, haftowane w drobny rzucik z różnokolorowych kwiateczków. Ten używany zwykle na tuniki i staniczki, spódnica zaś gładka plisowana. Obok tych wpadły nam w oczy i takie suknie, gdzie spódniczka w drobny rzucik zaprasowana jest w drobne zakładki, tunika przeciwnie upięta z gładkiej tkaniny *voile*.

Do mniejszego ubrania widzimy suknie z wigoniu lub kaszmiru, przybrane szlakiem z liści aksamitnych przyhaftowanych jedwabiem albo szneslą.

Szlak ten zdobi tylko brzeg tuniki i przody stanika. Na sukni w kolorze jasno wydrowym, liście koloru ciemno brązowego, bardzo ładnie wyglądają, na tle jasno popielatym, dają liście stalowe.

Plastrony bufowane przyjęte dziś powszechnie, noszą je z materyi *surah*, w kolorze śmietankowym, blado różowym, błękitnym lub ciemno pąsowym, nic łatwiejszego jak zrobić w domu taki plastron.

Bierze się łokieć *surah*, przymarszcza w górę do paska otaczającego szyję, drugi raz w miejscu gdzie się stan kończy, zostawiając u dołu wachlarzyk. Można do woli przycisnąć go paskiem, lub też przytwierdzić broszą. Plastrony takie nie potrzebują żadnej koronki. Szczupłe osoby noszą je mocno bufowane, spadające wolno do stanu jak szmizetka. Plastrony z czarnej blądyny, naszyte dżetem bardzo też używane.

Ukazały się nowego rodzaju woalki z gazy *donna Marya*, w rozmaitych kolorach. Woalka taka wązka przeszło na półłokcia, ma dwa łokcie długości. Końce jej zahaftowane w rzucik szenelowy, spadają na tył kapelusza, lub też odwracają się do przodu i zastępują krawat. Uważaliśmy popielate haftowane szenelą *caroubier*, granatowe, z morderowym haftem, czarne z czarnym, te ostatnie najpraktyczniejsze ze wszystkich na tę porę.

S. D.

Z KRAJU I Z ZAGRANICY.

*** „New York Herald" podaje, że garstka kolonistów polskich zamieszkuje w niedostępnych lasach pod Colorado, w których znajdują się liczne kamieniołomy. W obogich szałasach zbitych z prostych desek, przebywa pięć rodzin polskich, zajmujących się wyróbką z granitu i z drzewa, które nabywcy spławiają wodą do odległych stacyi drogi żelaznej. Od lat 40 w tej pustyni stał domek pustelnika, znanego w całej okolicy ze swej pobożności. Katolicy często go odwiedzali i za jego to głównie radą, osiedli tu Polacy po otwarciu kolei Pacyfiku, w celu przerabiania surowego materyału dla zakładów przemysłowych. Gazeta nowoyorska nie podaje nazwiska owego pustelnika, nadmienia tylko, że pochodzi z prowincyi polskich, zostających pod rządem pruskim. Samotnik ten wyłącznie modlitwie oddany, żywi się tylko jarzynami, które sam sobie przyrządza. Z udzielanych mu jałmużn wystawił kapliczkę, z której korzysta obecnie i garstka naszych rodaków.

*** Według wiadomości zamieszczonej w „Gazecie Wrocławskiej", słynna firma berlińska Siemens i Halske, wniosła do rządu austryackiego podanie o koncesyę na budowę kolei elektrycznej z Popradu do Kosmarku, a ewentualnie do Beli i uzyskała przychylną odpowiedź. Jeżli kolej ta przyjdzie do skutku, wpłynie to niezawodnie na zwiększenie liczby turystów, pragnących podziwiać piękności uroczych Karpat.

*** W zeszycie „Revue des deux mondes" z 15 z. m. zamieszczony jest nader zajmujący artykuł pióra p. Henryka Blaze de Bury, p. t. „Etudes et souvenirs, Frederic Chopin". Autor zna wszelkie biografie i szkice o Szopenie, a pracę swą opiera głównie na własnych badaniach, dziełku Liszt'a i najlepszej z wydanych dotąd, biografii Maurycego Karasowskiego. Przyznaje, że rodak nasz był niezrównanym dotąd genialnym mistrzem, kompozytorem najzupełniej samodzielnym, którego przecież współcześni dostatecznie ocenić nie umieli. Oto ustęp o muzyce Szopena: „Między rozmaitemi epizodami muzykalnego poematu, choćby chwilowo tylko, drga jednak zawsze nuta udręczeń i niepokoju, okrzyk boleści i jakby wezwania do walki. W pośród rytmu tańca, słychać wyraźnie westchnienia i łzy pożegnania. To znowu odzywają się jakby tłumione obawy i niepokoje, przeczucie miłości szarpanej zazdrością, która czując się zwyciężoną, lituje się, gardząc złorzeczeniem; jest to wir, odmęt, szał, w którym od czasu do czasu daje się słyszeć melodya urywana, jakby uderzenia omdlewającego, pękającego z bólu serca.

Nieco dalej rozlegają się jakby fanfary, świetne wspomnienia minionej chwały, a rytm ich bywa tak nieokreślony, tak nieujęty, jak uczucia dwojga kochanków zapatrzonych w jedną gwiazdę ukazującą się na horyzoncie... Słowem otchłań wyobraźni i wiedzy, wzruszonej, rzewnej, przerażonej, zdolnej nawet, jak w „Marszu pogrzebowym" do skupienia ducha i prawdziwej wiary — muzyka Szopena swą, że tak powiem dystynkcyą, wykwintnością, podniosłością i pryzmatyczną rozmaitością, podobna jest do cór Wisły, tę z nim mającą wspólność, iż są zarówno niezrównane tak w tańcu jak w modlitwie i że mogą mówić, śpiewać i tańczyć we wszystkich językach, bez najmniejszego skażenia akcentu narodowego.

Dalej p. Blaze de Bury, przytacza ustęp z dziełka Liszta o Szopenie, odnoszący się do Polek. „Na wpół Almeje na wpół Paryżanki, pociągają i zachwycają swemi bezwiednie uroczemi pozami, wdzięcznemi ruchami niekrępowanemi przesadną etykietą, dźwiękiem głosu wnikającego do duszy, nagłemi zwrotami przypominającemi zwinność gazelli. Z całej ich postaci wieje jakby prąd magnetyczny. Są nieco zabobonne, ale obok tego są wysoko ukształcone, inteligentne, odgadujące nader szybko wszystko czego widzieć nie można, umiejące zręcznie posługiwać się posiadanemi wiadomościami i zręczniej jeszcze milczeć w razie potrzeby, obdarzone nadzwyczajną zdolnością poznawania charakterów, które odgadują nieraz z godzinnej rozmowy, z kilku słów lub spojrzeń. Polki są szlachetne, odważne, entuzyastki, lubują się w niebezpieczeństwie, od miłości żądają wiele, mniej daleko dając w zamian... Przepadają za sławą i chwałą; uwielbiają bohaterstwo i może nie znalazłaby się ani jedna, która zawahałaby się okupić choćby najdrożej czyn wielki i wzniosły. Ostrożne i przezorne tak z natury jak z położenia, umieją posuwać skrytość do najwyższego stopnia doskonałości, zbadać, przeniknąć do gruntu dusze innych, a swoje tajemnice ukrywać tak doskonale, że nikomu nawet na myśl nie przyjdzie, aby jakieś mieć mogły..."

Oto obraz Polek, skreślony piórem sędziwego już dziś mistrza tonów.

*** Korespondent czasopisma „Il Pungolo" donosi, iż Ojciec św. polecił zaprowadzić pewne zmiany w stowarzyszeniu tercyarek. Instytucya ta, założona w celach pobożnych, skutkiem nadużyć swoich członków, stała się powodem słusznych narzekań. Reorganizacya ma polegać na skróceniu obowiązkowych modłów i godzin przebywanych w kościołach z zaniechaniem obowiązków, oraz na przyjmowaniu do stowarzyszeń tercyarskich tylko osób nieposzlakowanej moralności. Władze parafialne ogłaszać będą ogólnik o dniach nabożeństw, aby nikt pod ich pozorem nie zaniedbywał swoich obowiązków. Brewiarze tercyarskie także mają być skrócone.

*** Młoda angielka, mis Alice Gardner, autorka uczonej rozprawy p. t. „Poglądy cesarza Justyniana na zasady chrześcianizmu" została mianowana profesorką historyi w Bedford-Collige, w Londynie, pokonawszy przy egzaminach dwudziestu mężczyzn ubiegających się o tę katedrę.

*** Pomiędzy dziećmi zamieszkującemi w Anglii wybrzeża morskie, wydarzają się czyny prawdziwie bohaterskie. Nie dawno, dwunastoletnia dziewczynka, widząc tonące dziecię, w ubraniu skoczyła ze skały w morze, schwyciła dziecinę miotaną falami i trzymała dopokąd starsi nie nadbiegli jej z pomocą. Lista nagród „Royal humane Society" za ocalenie życia ludzkiego, wymienia między innemi dziewięcioletniego chłopca nazwiskiem Pile, który otrzymał medal honorowy za czyn następujący: Widząc tonącego chłopczyka, który spadł z nadbrzeżnego pomostu, wskoczył do wody, popłynął za nim na pełne morze i ująwszy malca dopłynął z największym wysiłkiem aż do pomostu, zkąd ich obu wydobyto na brzeg. Inny znów, dwunastoletni chłopiec, nazwiskiem Humpreys, wyratował czteroletnie dziecię, które wpadłszy w rzekę, zostało uniesione w najsilniejszy wir. Odważny chłopiec i zarazem doskonały pływak, został nagrodzony medalem honorowym.

Lista wynagrodzonych za ratowanie ginących, obejmuje jeszcze jednego chłopca i jedną dziewczynkę. Prawie pewnym być można, że dzieci te nie wyrosną nigdy na samolubów, zawsze najpierw i tylko o sobie myślących.

*** Na jednem z ostatnich posiedzeń Akademii Medycznej w Paryżu, pan Decroix odczytał sprawozdanie opracowane wspólnie z panem Depierris, p. t. „La dégénérescence de la France". Wykazawszy statystycznemi dowodami ciągłe wyradzanie się i zmniejszanie ludności: liczbę śmierci przewyższającą liczbę urodzeń, zmniejszanie się wzrostu i siły fizycznej, przewagę złych skłonności nad dobremi, upadek piękności fizycznej i budowy ciała, grożącej stopniowem zbliżeniem się aż do kretynizmu, jakoteż że inteligencya, obsługiwana przez niedokładne organa, wpada w rozliczne objawy zniedołężnienia i obłędu, tak że już domy obłąkanych nie mogą pomieścić niezliczonych ofiar — panowie Decroix i Depierris dowodzą, że powodem wszystkich tych klęsk i nieszczęść są: napoje wyskokowe i tytuń. „Z dwóch tych trucizn, mówi p. Decroix najzgubniejszym jest tytuń, ta straszna trucizna, za której sprowadzenie

do Francyi, długie wieki złorzeczyć będą Janowi Nicot." Dowodzenie te oparte na niezbitych wykazach statystycznych, powinnoby dać trochę do myślenia zapamiętałym palaczom — a niestety! i palaczkom.

*** Bawi obecnie w Oxfordzie, przybyła w odwiedziny do profesora Müllera, poetka sanskrycka, Ramâhbai, jest to zdaje się pierwsza uczona braminka, która przebyła Ocean. Ramâhbai pochodzi ze starożytnej rodziny Vedajskiej. Niezwykła jej pamięć i łatwość z jaką tworzy sanskryckie poezye w najtrudniejszych miarach wierszowych ogólny budzą podziw.

*** W końcu października, odbyła się w Wiedniu próba oświetlenia pola bitwy światłem elektrycznem, w celu zbierania w nocy rannych i natychmiastowego ich opatrywania. Obowiązkiem jest zwycięzcy zostającego panem placu boju, opatrzyć wedle możności wszystkich rannych, tak swoich jak i nieprzyjaciół. Zadanie to jest nadzwyczaj trudnem do spełnienie w nocy i niezliczona liczba ofiar wojny ginie z utraty krwi, gdyż z powodu ciemności do rana pozostawali bez ratunku.

Z tego powodu urządzona w Wiedniu przez Towarzystwo Czerwonego Krzyża w celach humanitarnych próba oświetlania placu boju za pomocą światła elektrycznego, powszechne wywołała zajęcie, nietylko w sferach wojskowych i lekarskich, ale wśród ogółu mieszkańców. W nocy oznaczonej do odbycia próby, tłumy Wiedeńczyków zebrały się na placu wyścigowym, a na rezultaty próby z tem większą oczekiwano niecierpliwością, że warunki atmosferyczne były jak najnieprzychylniejsze, gdyż deszcz padał i gęsta mgła pokrywała ziemię. Gdy następca tronu przybył ze swoim sztabem i zajął miejsce w trybunie, na dany znak zgaszono wszystkie światła i widać było tylko ognisty dym i iskry buchające z komina lokomotywy, wprawiające w ruch reflektory systemu Sauttera. Za drugim sygnałem zabłysły płomienie światła elektrycznego, i na obszernem wyścigowem polu ujrzano około pięćdziesiąt ludzkich postaci, leżących tu i owdzie w najrozmaitszych pozach, a przedstawiających rannych. Odegrania roli ofiar wojny podjęli się studenci medycyny. Za trzecim sygnałem, szybkim kłusem wjechały wozy Towarzystwa sanitarnego ze służbą lekarską i straż ogniowa z noszami. Na pobojowisku zawrzało życie, niektórzy pseudo-ranni zostali opatrzeni na miejscu, innych przenoszono na nosze lub też układano na wozach i przewożono do zaimprowizowanego ambulansu. Był to więc na małą skalę rzeczywisty obraz placu boju, wśród nocy, po stoczonej walce; wszyscy ranni zostali opatrzeni i zabrani z pobojowiska w przeciągu dziesięciu minut. Po ukończeniu przedstawienia nastąpiły uwagi i krytyki rzeczoznawców, ogólne jednak wrażenie wypadło nader korzystnie, i dla dobra ludzkości pragnąć należy rozpowszechnienia i udoskonalenia próbowanej metody ratowania rannych, nawet wśród nocnych ciemności.

*** Pan Toselli zamierza przedstawić na wystawie międzynarodowej w Nicei, balon podwodny, wykonany ze stali i z bronzu, aby mógł wytrzymać ciśnienie wody na 120 metrów głębokości. Wysokość jego dosięga ośmiu metrów; cały balon podzielony jest na trzy przedziały. Górny przeznaczony jest dla inżyniera który kieruje ztamtąd balonem, pilnuje działania, udziela pasażerom potrzebnych objaśnień co do głębokości i t. p., oraz zwraca ich uwagę na cuda dające się dostrzegać na dnie morskiem. Drugi, środkowy przedział, urządzony jest nader wykwintnie i wygodnie i może pomieścić ośmiu pasażerów.

Podłogi i ściany tego przedziału są prawie w zupełności zrobione ze szkła, co pozwala pasażerom doskonale widzieć dno morskie i znajdujące się na niem rośliny, skały i różne żyjące istoty. Ponieważ na głębokości 70 metrów, w wodzie jest prawie zupełnie ciemno, przeto balon oświetlony jest silnem światłem elektrycznem. Pasażerowie mogą posługiwać się telefonem, który łączy obserwatoryum z towarzyszącym mu parowcem, a zatem komunikować swoje wrażenia osobom znajdującym się na parowcu.

Trzeci przedział przeznaczony jest dla maszyny, tak urządzonej, że inżynier kierujący balonem może go opuszczać i podnosić dowolnie. Dlaczego jednak p. Toselli nazwał swój statek podwodnym balonem?

OPIS RYCINY KOLOROWEJ.

Ubrania wizytowe.

Suknia ozdobiona haftem. Odrobiona z ciemnego wełnianego materyału przybrana kolorowemi, haftowanemi szlakami, wyciętemi w zęby, z pod których spada frendzla z pomponów. Podwójna fartuszkowa tunika, dopełniona z tyłu upięciem z prostych brytów, ma z boku upiętą szeroką szarfę jedwabną.

Suknia aksamitna. Do spódnicy aksamitnej w adamaszkowy deseń, włożone vêtement z gładkiego aksamitu, podszewkowane atłasem z przodami wysoko podpiętemi z boków, plecy zaś krajane na długość baskiny, dopełnione są oddzielnemi brytami upiętemi na kształt szarfy.

Suknia z vêtement. Spódnica z mienionego aksamitu, ułożona w szerokie zakładki; zakończona falbaneczką jedwabną. Długie vêtement z ciemnego kaszmiru, otwarte z przodu, ma dodaną jedwabną plisowaną kamizelkę, na której odznacza się zapięcie stanika na sznury szmuklerskie. Kołnierzyk wysoki stojący. Rycina 38 w Numerze 49 przedstawia plecy tego ubrania.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pa. K. B. W. Podanie o kamieniu grobowym zostanie w Tygodniku ogłoszone. Artykuł o Strusiu do Przyjaciela Dzieci, jest dobry, ale ptak to zbyt znany a opis jego musi iść razem z odpowiednią ryciną, której obecnie nie mamy przygotowanej.

Inne artykuły objaśniające ciekawe zjawiska natury, nie wymagające odpowiednich rycin, są więcej pożądane.

Panu Aloizemu Gra. Korespondentka o którą zrobiono zapytanie, pod swojem własnem nazwiskiem pisuje i mieszka tam zkąd przysyła listy.

Odpowiedzi z Pracowni Ubiorów Damskich TYGODNIKA.

Pani Z. P. Koronka czarna szerokości trzy ćwierci w gatunku jaki szanowna pani sobie życzyła kosztować będzie od 2 i pół rs. do 3 rs. Materyały koronkowe na suknie są w cenie od 3 rs.

Pani Wandzie Z. z Sołomny. Pierwszego listu nie odebraliśmy, próbki żądane zostały wysłane.

Zawiadomienia.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami i rycina kolorowa, oraz dla Prenumeratorów na pocztę Katalog nowości i podarków na Gwiazdkę dla dzieci i młodzieży, A. J. Wiśniakowskiego.

Дозволено Цензурою, Варшава 16 Ноября 1883 г. Redaktor **J. K. Gregorowicz.** Wydawca **E. Skiwski.** Druk **E. Skiwskiego,** Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.

KAIN.

Przez

HENRYKA RIVIERE.

Przekład z francuzkiego. (*)

CZĘŚĆ PIERWSZA.

I.

W pogodną majową noc 1801, fregata „Thétis" krążyła koło Antylów na pełnem morzu, o jakie trzydzieści mil od przylądka Makuba. Powietrze było ciężkie, zaledwie słaby wietrzyk poruszał żagle. Na pokładzie słychać było tylko miarowe kroki oficera służbowego. Dwaj młodzi porucznicy, otuleni w płaszcze i leżący przy parapecie, prowadzili przez cały ten wieczór poufną rozmowę. Teraz umilkli, jakby ulegając wpływom otaczającej ich smętnej i wspaniałej natury, przemawiającej tylko cichem pluskaniem fali, uderzającej o boki statku.

„Pokazuje się z naszej rozmowy, drogi mój Jerzy, odezwał się nakoniec jeden z nich, że w przyjaźni naszej znajdujemy pociechę, ja, że nie znam dotąd prawdziwej miłości, ty, że nie dobiłeś się jeszcze sławy.

Jerzy odpowiedział dopiero w parę minut, jakby się z trudnością wyzwolił od jakiegoś przykrego marzenia:

— Tak, Raulu, rzekł nakoniec ściskając rękę przyjaciela, przywiązanie nasze jest silne i szczere.

— Czy wiesz, odezwał się znów Raul, że znajomi zaczynają porównywać naszą przyjaźń do przyjaźni Kastora i Polluxa.

— Nieszczęściem, rzekł z goryczą Jerzy, nie jesteśmy jak oni półbożkami, tylko ludźmi bez żadnego znaczenia, porucznikami marynarki w służbie Rzeczypospolitej.

— Ba, odpowiedział Raul z uśmiechem, będziemy kiedyś admirałami, jeźli Bóg zachowa nas przy życiu. Ale to nie dość jeszcze, wszyscy utrzymują że jesteśmy podobni do siebie.

— Oh! rzekł Jerzy z wyrazem powątpiewania.

— Bardzoby to być mogło. Jesteśmy w jednym wieku, jednakowego wzrostu, prawie jednakowo zbudowani, i mamy obydwa czarne włosy. Wiem że nasze rysy są zupełnie odmienne, ale mówią że w pewnych okolicznościach, twarze nasze przybierają wyraz jednakowy. W każdym razie, dodał ciszej ale z przekonaniem, nie dziwiłoby mnie to tak bardzo.

— Dlaczego? zapytał ciekawie Jerzy.

— O! wynika to ze wspomnień sięgających jeszcze moich lat dziecinych. Mówiłem ci już że mój ojciec wyjechał na kilka lat z Francyi, oraz że przez ten czas mieszkał w Zurychu. Spotkał się tam ze swym dawnym przyjacielem, z którym był długo rozłączony. Ten przyjaciel przychodził często do nas wieczorem. Był to starzec wysokiego wzrostu, z niezwykle słodkim wyrazem twarzy, dobry i łagodny jak anioł, z którym każda rozmowa była nadzwyczaj miłą i zajmującą. Mnie, jako dziecku, kazano kłaść się wcześniej, ale szczęściem łóżko moje stało w przyległym pokoju i przypominam sobie że zamiast spać, słuchałem go całemi godzinami. Otóż on utrzymywał, że w wielu razach podobieństwo jest tylko wynikiem głębokiego i wzajemnego przywiązania, że mąż i żona spędzający razem życie, dwóch przyjaciół przestających z sobą długie lata, w końcu stają się wzajemnie podobni do siebie, a to zupełnie bezwiednie, i bez względu na wszelkie różnice istniejące w ich organizmie. Zdaje mi się że miał słuszność, i sądzę że podzielisz moje zdanie, skoro ci powiem że tym starcem był słynny Lawater.

Jerzy przysunął się do przyjaciela posłyszawszy to nazwisko, nader głośne przy końcu zeszłego wieku.

— A więc to Lawater mówił!

— Tak, a nawet więcej jeszcze. Opierając się zawsze na przywiązaniu jakie dwie istoty ludzkie mogą czuć dla siebie wzajemnie, zapewniał: że myśl natężona gorącem pragnieniem, wywiera swe działanie, nawet w odległych miejscach. Utrzymywał naprzykład, że chory, blizki śmierci, tęskniący za oddalonym przyjacielem, nie wiedzącym o jego chorobie i grożącem mu niebezpieczeństwie, może uniesiony potęgą swego pragnienia i woli, przeniknąć w swej myśli przestrzeń i mury, i ukazując się przyjacielowi w takim stanie w jakim znajduje się w tej chwili, dać mu oznaki swej obecności, naśladujące rzeczywistość. Lawater przypisywał to ukazywanie się nieprzepartej sile myśli, która w podobnej chwili koncentruje się cała w tej jednej żądzy.

— Czy wierzysz w możliwość podobnych rzeczy?

— Nie mogę powiedzieć że jestem tego pewnym, jednak to co się przytrafiło memu ojcu potwierdza poniekąd to przypuszczenie. Słyszałeś zapewnie co było powodem śmierci Lawatera? Gdy Francuzi weszli do Zurichu w 1799, pijany żołnierz spotkawszy go na ulicy, strzelił do niego i ranił śmiertelnie. Z tej właśnie rany umarł Lawater, ale dopiero w piętnaście miesięcy później. Przez ten czas pisał kilka razy do mego ojca, który już wrócił do Francyi. Otóż pewnego dnia ojciec mój, czytając coś w swym gabinecie, uczuł się nagle przejęty silnym niepokojem, a następnie zobaczył jak przez mgłę, rysującą się na ścianie bladą i zmienioną twarz przyjaciela. Po niejakim czasie dowiedział się że Lawater zakończył życie, właśnie w tej chwili gdy przed oczyma jego stanęło to dziwne zjawisko.

— Byłoby to przerażające, gdyby było możliwe, powiedział Jerzy.

— Nie zdaje mi się, rzekł Raul. Przeciwnie, jest dla mnie coś pocieszającego w tem twierdzeniu Lawatera. W ostatniej chwili życia myślałbym o moim ojcu i o tobie, i to dozwoliłoby mi pożegnać się z wami.

Rozmowa przybrała jakąś mistyczną cechę, do czego zresztą usposabiała cisza Oceanu i ciemności nocne.

— Podobne myśli, rzekł po krótkiej przerwie Jerzy, nie są wcale pożądane w naszym zawodzie, w którym narażamy się codzień na utratę życia. To mi przypomina że już czas udać się na spoczynek, bo kto wie czy jutro równo ze świtem nie czeka nas jaka bitwa.

Przepowiednia Jerzego sprawdziła się zupełnie.

(*) Jestto jedna z najlepszych powieści kapitana de Rivière, dzielnego marynarza i powieściopisarza wysoko cenionego we Francyi, który zginął w kwiecie wieku w obecnej wojnie afrykańskiej.

Zaledwie zaczęło świtać, obudził ich sternik oznajmiając że dostrzeżono w dali żagle, i komendant wydał już rozkaz ściągania wiszących łóżek. Ubrali się śpiesznie i weszli na pokład, w chwili gdy bębniono na alarm. Na pokładzie okrętu, przebieganym w różnych kierunkach przez udających się na swe stanowiska, panował ten pozorny zamęt, z którego miał się wyrodzić wkrótce najściślejszy porządek. Po kilku minutach, kanonierzy stali już nieruchomo przy działach, ludzie przeznaczeni do obsługi przy żaglach zajęli przy nich miejsca, oczekując na rozkazy, majtkowie siedzący na bocianiem gnieździe i na drągach masztowych, przygotowywali się do zarzucania haków.

Komendant i oficerowie obserwowali przez lunetę zbliżające się statki angielskie, co łatwo było poznać po żaglach i zewnętrznej budowie. Jeden z nich był fregatą tej samej wielkości co *Thétis*, która płynęła szybko rozwinąwszy wszystkie żagle. W pewnej za fregatą odległości, posuwał się bryk, usiłujący przybyć jak najprędzej na prawdopodobne miejsce spotkania.

— Śliczny czas do stoczenia bitwy! odezwał się komendant, wiatru tyle tylko co potrzeba, a morze gładkie jak zwierciadło! Rozwinąć flagę i dać jednocześnie jeden strzał armatni, dodał prawie natychmiast.

Trójkolorowa flaga rozwinęła się wolno w powietrzu, a z otworu armaty, na przodzie statku, wybiegła ognista błyskawica i przeciągły grzmot rozległ się nad falami.

Nieprzyjacielskie statki rozwinęły natychmiast królewską flagę Anglii, odpowiadając zarazem dwoma strzałami na wezwanie francuzkiej fregaty. Jednocześnie obie fregaty zwinęły reje i niższe żagle, i gotowe do walki biegły naprzeciwko siebie.

Piękna jest i urocza chwila przed rozpoczęciem walki. Może to pogarda śmierci czyni człowieka wielkim. Odwaga jego, jak stal rozpalona w ogniu, hartuje się w przewidywaniu groźnego niebezpieczeństwa. Jeśli jest przekonanym że służy szlachetnej sprawie, jeśli zrobił dla niej ofiarę ze wszystkich uczuć i szczęścia ziemskiego, oczyszczona i uszlachetniona dusza jego, opromienia twarz wyrazem prawdziwie męzkim i wzniosłym. Posiada jeszcze powab życia które może stracić wkrótce, a zarazem jest strasznym jak śmierć z którą ma rozpocząć walkę.

„Panowie! zajmujcie swoje stanowiska! rzekł komendant do oficerów. Starszego porucznika zatrzymał przy sobie. Skoro tylko zbliżymy się dostatecznie, rzekł do niego, damy ognia do angielskiej fregaty ze wszystkich dział jednocześnie, następnie zrównamy się z nią, zarzucimy haki i opanujemy z szybkością piorunu, zanim bryk zdoła przybyć mu na pomoc.

Starszy porucznik zakomunikował ten rozkaz Jerzemu i Raulowi, którym, jako najstarszym oficerom na fregacie, polecono wedrzeć się z podwładnymi im ludźmi na pomost nieprzyjacielskiego statku. Gdy nadeszła stosowna chwila, *Thétis* zwróciła się trochę bokiem, aby jej kule łatwiej dosięgały nieprzyjaciółkę, i dała ognia ze wszystkich dział umieszczonych po lewej stronie statku. Fregata angielska natychmiast odpowiedziała na nie, i obydwa statki ukryły się w kłębach dymu. Starszy porucznik szukał komendanta, i spostrzegł go w chwili gdy spadał w morze ugodzony kulą. Dzielny człowiek wyciągnął jeszcze rękę w górę, jakby chciał umrzeć grożąc nieprzyjacielowi.

— Zarzucać haki! krzyknął starszy porucznik. *Thétis* posunęła się trąc bokiem bok nieprzyjacielskiej fregaty, i przyczepiła się do niej wszystkiemi hakami. Tłum ludzi oczernionych prochem, wdarł się na pokład angielskiego statku. Raul pędząc tam razem z nimi, pośliznął się i upadł na jedno kolano; angielski majtek już miał uderzyć go szablą w głowę, gdy Jerzy nadbiegł i kulą z pistoletu przeszył piersi majtka. Raul podnosząc się spostrzegł, że żołnierz marynarki celuje do Jerzego, przyskoczył do żołnierza, i uderzeniem szabli powalił go na ziemię. W ciągu minuty obaj przyjaciele uratowali sobie wzajemnie życie, i zdołali zaledwie uśmiechnąć się do siebie i uścisnąć się za ręce.

Angielska fregata stała się polem potyczki staczanej białą bronią, i oświecanej niekiedy czerwonawemi błyskami strzałów. Tak z jednej jak drugiej strony potykano się zapalczywie, Anglicy i Francuzi przywykli walczyć z sobą już od lat dziesięciu, mieli dokładne wyobrażenie o podobnych potyczkach; wiedzieli że będzie trzeba dłużej lub króciej brodzić we krwi, zadawać i odbierać często śmiertelne ciosy. Nakoniec Anglicy zostali przyparci do boku statku, tak że się już swobodnie poruszać nie mogli. Czując się zwyciężonymi, niektórzy zaczęli poddawać się składając broń, gdy w tem rozległ się huk straszny i pewna część pokładu wyleciała w powietrze. Ogień dostał się do miejsca w którem były złożone naboje armatnie, z szybkocią błyskawicy przedarł się na spód okrętu, wśliznął się na maszty i dosięgnął żagli. Zwycięzcy i zwyciężeni szukali teraz zgodnie ratunku, uciekając na pokład francuzkiej fregaty. Majtkowie walczący na rejach pracowali teraz z dziką energiją nad rozerwaniem żelaznych więzów łączących z sobą dwa statki. Udało im się to nakoniec, lecz „Thetis", jakkolwiek już swobodna, zdawała się namyślać czy ma opuścić swą zdobycz. Poruszyła się wolno, nieznacznie, przy słabym wietrze, i podobna do opiekuńczego bóstwa wód, działającego w tej groźnej chwili według swojej tylko woli, trzymała wszystkich w niepewności co do czekającego ich losu. Po kilku dopiero minutach, długich jak wiek cały, pochyliła się nakoniec z wdziękiem i popłynęła dalej. Oddaliła się zaledwie o sto kilkadziesiąt sążni od placu bitwy, gdy usłyszano huk przerażający. Olbrzymi słup ognia wydobył się z morza i wzbił pod obłoki, tam rozprysnął się na części miotając kłęby dymu, a następnie spadając na fale posiał je zwłokami ludzi i szczątkami statku. Fregata angielska wyleciała w powietrze „Thetis" wysłała natychmiast szalupy dla ratowania tych którzy przed katastrofą zdążyli rzucić się w wodę. Bryk zbliżył się tym czasem, kołysał się chwilę na miejscu jakby odurzony widokiem tak strasznej klęski, następnie pokrył się żaglami i chcąc uniknąć nierównej walki zaczął uciekać, płynąc z wiatrem.

Gwałtowne wzruszenia muszą przemijać prędko u ludzi wystawionych na nie ciągle, i dla których niebezpieczeństwo stało się rzeczą zwykłą, nieodłączną od ich życia. Skoro tylko *Thétis* przyjęła na swój pokład rozbitków z angielskiej fragaty, i przysposobiła się do ścigania bryku; wszystko wróciło na niej do zwykłego porządku. Umyto starannie pomost i barjerę, jak to czyniono codzień rano, i osada zasiadła do śniadania. Około pierwszej po południu, gdyby nie cieśle naprawiający drobne uszkodzenia, i gdyby nie pewne znużenie widoczne na twarzach marynarzy, trudno byłoby się domyślić że tak nie dawno stoczono bitwę. Majtkowie spali na przejściu z jednej na drugą stronę statku; oficerowie przechadzali się na wywyższeniu w tylnej części fregaty. Starszy porucznik, który od kilku godzin pełnił obowiązki komendanta, siedział w pół-leżącej postawie nad oficerskiemi izdebkami, zranił go kawał drzewa w chwili gdy część pokładu angielskiej fregaty wyleciała w powietrze. Miał głowę obandażowaną, i widać było że rana dokucza mu bardzo. Unosił się czasem, ścigał wzrokiem bryk, niepokojąc się tem że *Thétis* nie dogoniła go jeszcze. Jerzy i Raul, stojąc obok siebie śledzili także poruszenia uciekającego statku. Raul był zamyślony, Jerzy rozdrażniony i niecierpliwy.

— Nie zdołamy doścignąć bryku, zawołał.

— Dlaczegóż cię to tak drażni? zapytał spokojnie Raul.

— Bo jeśli go zdobędziemy, ja zostanę jego komendantem. Ty jesteś teraz drugim po komendancie, jego zastępcą, ja zaś najstarszym po tobie oficerem. Gdybym zaś został komendantem bryku, który kazanoby mi zapewnie odprowadzić do Gwadelupy, może spotkałbym w drodze statek tej samej wielkości, który zwyciężyłbym i zdobył, lub może udałoby mi się przynajmniej zabrać parę kupieckich okrętów.

— Jeśli tylko, rzekł z uśmiechem Raul, nie dostałbyś się w środek angielskiej eskardy, i nie wpadł w jej ręce.

— Statek na którym ja będę komendantem, nie zostanie nigdy pojmanym! odpowiedział Jerzy.

Raul spojrzał mu prosto w oczy.

— Jesteś ambitnym, rzekł.

— A ty czy nie jesteś nim także?

— Nie jeszcze. Dotąd nie zbudziło się we mnie to uczucie. Zbyt często myślę o powrocie pod mój dach rodzinny, zbyt często, dodał wskazując na morze, buduje na tym niestałym gruncie moje zamki na lodzie. Widzę dom mojego ojca, z białą fasadą pokrytą kaprifolium i klematysami, a na jego progu ojca wyciągającego do mnie ręce. Widzę biegającą po ogrodzie moją śliczną, jasnowłosą kuzynkę, która miała dziesięć lat gdy widziałem ją po raz ostatni, a teraz szesnaście, i z którą może się kiedyś ożenię. Nie, lubię mój zawód dla niego samego, lecz nie jestem ambitnym, stanę się nim być może, jeźli los przyniesie mi zaszczyty, ale nie pragnę ich tak bardzo abym miał uganiać się za niemi!

Jerzy milczał patrząc na bryk.

— Ah! zawołał, dopędzamy go nakoniec.

Rzeczywiście fregata zbliżała się widocznie do bryku, komendant który dostrzegł to jednocześnie z Jerzym, kazał dać jeden strzał armatni dla przekonania się czy kula dosięgnie już nieprzyjaciela. Kula, wyrzucona pionowo, odbiła się parę razy od powierzchni morza, a po ostatnim podskoku zniknęła w niem w pewnej odległości od bryku. Komendant kazał strzelić powtórnie. Marynarze przebudzeni nagle ze snu, zgromadzili się przy parapecie, bawił ich ten sposób mierzenia odległości. Wystrzelono tak kilka razy. Nakoniec ostatnia kula, odbiwszy się jak poprzednia uwięzła w tylnéj części bryku. Marynarze wydali radosny okrzyk. Na prośbę kanonierów, dozwolono im strzelać kolejno do nieprzyjacielskiego statku, jakby do celu, zalecając tylko aby go nie uszkodzili. Odtąd strzały następowały w krótkich po sobie przestankach, a kule dosięgały dalej lub bliżej oznaczonego celu, to przecinając liny, to powalając kogoś z osady. Te ostatnie wywoływały najgłośniejsze oklaski; wojna bywa niekiedy okrutną igraszką. Nakoniec bryk znużony ucieczką, a raczej czując że jego usiłowania byłyby zupełnie bezskuteczne, zwrócił się bokiem do fregaty i dał ognia ze wszystkich dział. Na fregacie odpowiedziano mu wybuchem śmiechu. Źle wycelowano działa, i kule przeleciały świszcząc między masztami, nie naruszywszy ani jednej liny. Po tym wy-

strzale bryk zwinął swą flagę. Na *Thétis* rozłożono zaraz żagle w ten sposób aby zatrzymała się w miejscu, w pół godziny później kapitan bryku oddał szpadę, a osada została uwięzioną na fregacie. Komendant polecił Raulowi aby wybrał pięćdziesięciu majtków którzy mieli stanowić osadę pojmanego statku. Pożegnali się zaraz z towarzyszami i zeszli po jednemu do szalupy, mającej ich przewieźć na miejsce przeznaczenia. Trzeba było jeszcze wyznaczyć im dowódzcę. Komendant spojrzał na oficerów, i zatrzymując wzrok na stojących obok siebie, Jerzym i Raulu, przywołał obydwóch do siebie: serce Jerzego zaczęło bić gwałtownie.

— Panowie, rzekł, radbym poruczyć jednemu z was odprowadzenie bryku do Gwadelupy; na nieszczęście nie mogę tego uczynić. Mamy krążyć po morzu jeszcze kilkanaście dni, rana moja dolega mi bardzo, i może jutro nie będę zdolnym wydawać rozkazów, a przedewszystkiem powinniśmy mieć na względzie dobro naszej fregaty. Panowie, jako najstarsi oficerowie, nie możecie jej opuścić.

Przywołał jednego z podporuczników i wydał mu instrukcye. W kilka minut później bryk rozwinął żagle i popłynął kierując się w stronę lądu, gdy fregata puściła się na pełne morze; lecz wiatr ucichł prawie, obydwa statki długo nie straciły się z oczu. Za nadejściem nocy, można było dostrzedz jeszcze w dali profil bryku rysujący się na pogodnem niebie. Jerzy siedział ciągle na ławce, z głową wspartą na dłoni, ścigając wzrokiem statek unoszący z sobą jego nadzieje. Raul zbliżył się do niego i rzekł kładąc rękę na jego ramieniu:

— Czy cię to tak bardzo smuci że nie ziściły się twoje życzenia?

— Tak, odpowiedział Jerzy.

— Nie pomyślałeś więc o tem że moglibyśmy rozłączyć się na długo?

— W naszym zawodzie trzeba być zawsze przygotowknym na podobne rozłączenie. A zresztą można połączyć się znowu, dodał trochę zawstydzony.

— Jerzy, odezwał się Raul z wymówką, zdejmując rękę z jego ramienia, w twojem sercu żądza wyniesienia jest silniejszą nad przyjaźń.

II.

Obawy nowego komendanta fregaty *Thétis* ziściły się wkrótce, zaraz nazajutrz stan jego zdrowia tak się pogorszył, że postanowił wrócić niezwłocznie do Gwedelupy, gdzie też fregata przybiła w parę dni później. Komendant był tak osłabiony, że chcąc być u gubernatora, musiał położyć się w łodzi na łóżku okrętowem dla chorych, i tak przewieźć na ląd, a nadto prosił Jerzego aby mu towarzyszył. Pokazało się że nie była to zbyteczna przezorność, gdyż zemdlał po kilku minutach rozmowy z gubernatorem i trzeba było go odnieść do łodzi.

Gubernator zażądał aby Jerzy opowiedział mu szczegóły morskiej utarczki, gdy tenże spełnił rozkaz rzekł mu po chwili:

— A więc pan Raul jest obecnie komendantem *Thétis*.

— Tak, panie gubernatorze.

Gubernator zamyślił się głęboko i zaczął chodzić po pokoju; pare razy zwracał się do biórka, przeglądał leżące na niem papiery, poczem zatrzymał się przed Jerzym.

— Wszak jesteś pan wielkim przyjacielem pana Raula? zapytał.

— Tak, odpowiedział Jerzy.

— Dobrze, wracaj pan na pokład i powiedz panu Raulowi aby przybył do mnie jak tylko powrócisz na statek.

Zamiast uszczęśliwić, słowa te napełniły smutkiem Jerzego; wracając na pokład rozmyślał nad rozkazem gubernatora. Chodziło zapewnie o powierzenie Raulowi ważnego jakiegoś polecenia, a gdyby udało mu się szczęśliwie z niego wywiązać, zapewnie za powrotem zostałby mianowany kapitanem fregaty. Nie śmiał przyznać sam przed sobą że myśl ta dręczyła go niewymownie. Otoż to ślepe szczęście! Gdyby on był starszym w stopniu od swego przyjaciela, lub nawet gdyby tak Raul nie był wówczas na statku, sposobność odznaczenia się jemu byłaby przypadła. Widok pięknej przystani, której wybrzeża zdobi bogata roślinność, zwierciadlana powierzchnia morza, oświetlona palącemi promieniami słońca, drażniły go jak spokój przyrody drażni duszę szarpaną niepokojem. Pragnąłby raczej burzy i zawieruchy, bo może rozpędziłyby dręczące go myśli — ale, niestety! burze wrzały tylko w jego sercu!

— Kochany Raulu, rzekł wszedłszy na pokład, cieszę się że odzyskałeś już siły, gdy gubernator polecił mi oznajmić ci iż żąda abyś zaraz udał się do niego.

— Czy nie wiesz co mi ma do powiedzenia?

— Nie wiem; ale ponieważ zastępca kapitana jest prawie umierający, nie może zatem objąć komendy, śpiesz więc do gubernatora, dodał zmienionym nieco głosem, może jak to mówiłeś, sam los chce cię wprowadzić na drogę wiodącą do zaszczytów i godności.

— Przyjmuję tę przepowiednię, szczególniej twojemi wypowiedzianą usty, odrzekł Raul i uradowany kazał przewieźć się na ląd.

Gubernator oczekiwał na niego, lubił on bardzo Raula, który był mu polecony przez jednego z najlepszych dawnych przyjaciół.

— Kochany Raulu, rzekł do wchodzącego, nie mam w tej chwili do rozporządzenia innego statku prócz twojej fregaty, a że nie ma niej obecnie oficera posiadającego wyższy od ciebie stopień, mianuję cię więc czasowo jej komendantam.

Raul poczerwieniał z radości i zaledwie zdołał wyszeptać kilka słow podziękowania.

— Obecnie powierzam ci nader ważne zadanie. Dowiedziałem się dziś rano że Anglicy wylądowali na wyspę św. Trójcy, i opanowali fort stanowiący główną jej obronę. Zdaje mi się że znasz tę wyspę?

— W roku zeszłym przez trzy miesiące staliśmy tam na stanowisku.

— Wiadomo ci zatem że fort ten posiadający dwadzieścia dział, leży na krańcu południowym, u stóp wysokich gór tej wyspy — otóż trzeba odebrać go Anglikom. Zajęli go dopiero od paru dni, zdaje się śmiałym, niespodzianym atakiem, nie trudno będzie ich wyprzeć. Natychmiast więc odbijesz od brzegu, dopłyniesz tam jutro lub pojutrze w nocy i zatrzymasz się do chwili gdy świtać zacznie, będzie to najstosowniejsza pora. Zresztą żadnych nie daję ci instrukcyj, masz tu w tych papierach krótkie wiadomości o tem co zaszło dotąd, oraz plany wyspy i fortu, rozpatrz się w nich podczas żeglugi i działaj jak uznasz za najstosowniejsze.

— Uczynię co tylko będzie w mej mocy, odrzekł Raula głos jego drgał szlachetnem wzruszeniem.

— A teraz, mój drogi, wracaj na pokład *Thétis* i niech cię Bóg prowadzi; oczekuję twego powrotu za dni kilka, i mam nadzieję że wtedy będę mógł już mianować cię rzeczywistym komendantem.

Pożegnawszy gubernatora, Raul uradowany wracał na statek, tąż samą drogą którą Jerzy przebył przed godziną, z sercem przepełnionem goryczą i zawiścią.

— Kochany przyjacielu, rzekł do Jerzego, odpłyniemy natychmiast.

— Dokąd? zapytał Jerzy dręczony niepokojem.

— Opowiem ci wszystko w drodze, teraz należy niezwłocznie odbić od brzegu.

Stanowczy ton jakim Raul, nie wiedząc o tem, wypowiedział te słowa, nie podobał się Jerzemu. Zdawało mu się iż przebija w nich nie przyjaciel ale zwierzchnik, nie równy ale komendant, to też podczas przygotowań do odbicia od brzegu trzymał się ściśle w granicach obowiązku porucznika. I tak najpierw kazał zawiadomić Raula, że zajmie się pomieszczeniem dwóch nowych oficerów których przysłał gubernator. Wypadało oddać im kajuty zajmowane dotąd przez Raula i Jerzego, ponieważ oni, skutkiem pełnienia nowych obowiązków, mieli zająć teraz kajuty przeznaczone dla komendanta i jego pomocnika. Raul kazał odpowiedzieć Jerzemu żeby rozporządził pomieszczenie według swego uznania. Zostawał jeszcze pod radosnem wrażeniem otrzymanego dowództwa, i ulegając bezwiednie egoizmowi, chciał pozostać sam aby cieszyć się i rozmyślać o niespodziewanem wyniesieniu. Stojąc w izdebce oficerskiej na tyle fregaty, wpatrywał się w *Thétis* płynącą z rozwiniętemi żaglami i pochylającą się lekko za każdym powiewem wiatru. Jakkolwiek wielokrotnie już jako oficer służbowy manewrował fregatą, nigdy przecież przedtem *Thétis* nie wydała mu się tak piękną. I on teraz stawał się ambitnym, ale ambicya jego była spokojna, nie dręczona zawodami ani zawiścią. Chwilami uczuwał w sercu jakby podmuchy szczęścia i młodości, oraz pewien dreszcz będący mieszaniną zarazem nadziei i obawy, miłe sprawiający wrażenie. Chciał rozmyślać nad sposobami odebrania fortu, ale rozgorączkowanie i rozrucone myśli nie dozwalały mu poważnie zająć się jednym przedmiotom. Już to przychodziły mu na pamięć wspomnienia spokojnych lat młodocianych i miłości rodzinnej; już znów myślał o świetnie zapowiadającej się przyszłości. Umyślił sobie nareszcie nazajutrz dopiero powziąść stanowcze postanowienie, gdy głowa jego ochłodnie, serce nie tak silnie i prędko bić będzie. To znowu myślał o Jerzym, o świetnej karyerze jaka czeka ich może wspólnie w obranym zawodzie... W tem wybiła dziewiąta, Raul drgnął i wyrzucał sobie że tak długo marzył zdala od przyjaciela, i właśnie miał iść do niego, gdy Jerzy wszedł do izdebki, zapytując oschle czy nie ma co do rozkazania.

— Nie, mój Jerzy, chciałbym tylko pomówić z tobą.

— Jutro będziemy rozmawiać, jestem bardzo zmęczony, o czwartej rano muszę wstać na służbę, więc idę się położyć.

To powiedziawszy wyszedł.

Zdziwiony niewymownie, Raul zapytywał sam siebie czem mógł obrazić przyjaciela. Posmutniał nagle i przechadzał się długo zamyślony na pokładzie swej fregaty. Radość wracała jeszcze chwilami do jego serca, ale już nie tak promienna jak w pierwszych chwilach. Niestety! szczęście jest krótko trwałe, a choćby zdawało się najdoskonalszem, możnaby je prawie zawsze przyrównać do pięknego na pozór owocu, w którym ukrywa się robak.

Było już bardzo późno gdy udał się na spoczynek, i doznał niemiłego uczucia wchodząc do mieszkania komendanta, które obecnie on miał zajmo

wać. Wydawało mu się zbyt obszerne, i żałował swej małej izdebki, zajętej już przez innego. Długo nie mógł zasnąć, a następnie miał sny przykre i męczące.

Otworzywszy drwi nazajutrz, spostrzegł w bateryi Jerzego i przywołał go do siebie.

— Jakże, zapytał Jerzy wchodząc, czy jesteś zadowolony z nowego mieszkania?

— Tak, dosyć, odpowiedział Raul, tylko przyszło mi na myśl że od pięciu dni jestem już trzecim jego właścicielem, a zresztą nie można tak od razu przywyknąć do zaszczytów i wielkości, dodał śmiejąc się.

Jerzy uśmiechnął się, lecz nic nie odpowiedział.

W tej chwili służący uwiadomił Raula że śniadanie jego było gotowe.

— Wszak pójdziemy razem? rzekł do Jerzego.

— Więc zapraszasz mnie, panie komendancie? rzekł Jerzy zmuszając się do śmiechu, lecz z wyrazem goryczy, tak widocznym że musiał zwrócić uwagę Raula.

— Jakto zapraszam cię? Alboż nie jadamy zawsze razem? Dlaczego zadajesz mi podobne pytanie?

— Ponieważ, odpowiedział Jerzy, gdy wczoraj chciałem zasięgnąć od ciebie wiadomości, dałeś mi uczuć ze jesteś moim zwierzchnikiem, nie chcę więc narażać się powtórnie na coś podobnego.

— Mój przyjacielu, mój bracie! zawołał Raul wyciągając rękę do Jerzego, nie przyszło mi na myśl że cię tem mogłem obrazić, w każdym razie przepraszam cię z całego serca.

Niezadowolnienie Jerzego musiało umilknąć w obec tak szczerego uczucia, uścisnął rękę przyjaciela, ale czoło jego zachmurzyło się i rzekł półgłosem:

— To ja jestem niesprawiedliwym, to ja nie mam serca.

Lekka chmurka przyćmiewająca ich prryjaźń rozeszła się zupełnie wciągu śniadania; rozmawiali z sobą jeszcze serdeczniej, jeszcze szczerzej jak zwykle.

— Teraz, rzekł Raul wstając trzeba pomyśléć o naszej wyprawie.

Mówiąc to rozłożył na stole plan wręczony mu przez gubernatora.

Fort położony prawie na równi z powierzchnią morza, posiadał dwadzieścia armat, ale według załączonej notatki mury jego były w złym stanie. Opierał się o te wysokie góry wyspy świętej Trójcy, piętrzące się jedne nad drugiemi na wzór Tytanów usiłujących wedrzéć się do nieba. W stronie przeciwnej od morza posiadał podziemną galeryę, dochodzącą do drogi wiodącej w głąb wyspy. Ta droga wykuta w skale i bardzo spadzista, pięła się na stoku pierwszej góry, a potem znikała w ciasnym wąwozie.

— Zdaje mi się że mam już plan gotowy, zawołał nagle Raul. Galerya o której tu mowa, znajduje się w tej stronie w której tak często polowaliśmy dawniej. Przypominasz sobie zapewnie, że z początku wracaliśmy nad morze drogą wiodącą do fortu, ale później chcąc uniknąć oznak grzeczności jakie nas spotykały od hiszpańskich oficerów, zbaczaliśmy na maleńką łączkę między drzewami, znajdującą się po lewej stronie drogi, o jakie pareset kroków od galeryi. Ztamtąd wychodziły dwie ścieżki, a każda z nich doprowadzała nas do morza w pół godziny. Żołnierze hiszpańscy znali dobrze te ścieżki jakkolwiek kryjące się wśród skał i cierni, ale mogą być nieznane jeszcze Anglikom. W takim razie posłużyłyby nam do przeprowadzenia i ukrycia setki ludzi w pobliżu tylnej części fortu, którzy uderzyliby na niego z tamtej strony, w chwili gdy fregata zaatakuje go z przodu.

— A jeźli są już znane Anglikom, zarzucił Jerzy, mogliby w takim razie postawić przy nich straże lub uczynić je niepodobnemi do przebycia.

— Trzeba właśnie przekonać się o tem. Dopłyniemy do fortu już w nocy, i zarzucimy kotwicę w małej przystani do której prowadzą właśnie wspomniane ścieżki. W tem miejscu skały nadbrzeżne są tak wysokie, że zasłonią *Thétis* przed wzrokiem stojących na warcie angielskich żołnierzy. Każdy z nas wsiądzie do innéj łodzi, i ty dopłyniesz do ścieżki idącej na prawo, ja zaś do ciągnącej się na lewo. Każdy z nas sam tylko wysiądzie na ląd, i jeźli nie znajdą się jakie przeszkody, w pół godziny później spotkamy się na łączce. Jeźli po upływie tego czasu, pierwej przybyły nie zobaczy po kilku minutach przybywającego towarzysza, będzie to dowodzić że tylko jedna ścieżka jest możliwą do przebycia, co zresztą byłoby dostatecznem. W każdym razie nie będziemy czekać na siebie, lecz przeciwnie wrócimy jak najśpieszniej na statek. Następnie, jeźli plan mój okaże się możliwym do wykonania, wybierzesz stu ludzi, ukryjesz się z nimi w pobliżu łączki, i uderzysz na fort, skoro tylko na fregacie odezwą się działa.

— W razie niepowodzenia ta setka ludzi będzie wystawioną na wielkie niebezpieczeństwo.

— Nie, gdyż fort jest jedynym punktem wyspy owładniętym przez Anglików, którzy zdołali tam zaledwie zebrać załogę składającą się z czterystu kilkudziesięciu ludzi. Zresztą będziesz mógł w każdym razie cofnąć się swobodnie wraz z całym oddziałem na brzeg morza, gdzie zabiorę was na uzbrojone stosownie szalupy.

Przyjęto plan tymczasowo, i dwaj przyjaciele oczekiwali niecierpliwie chwili doprowadzenia go do skutku. Nakoniec, około dziesiątej wieczorem, fregata wpłynęła do przystani, zasłonięta przed okiem stojących na straży cieniami nocy, gdyż księżyc miał ukazać się dopiero za parę godzin. Wkrótce potem Jerzy i Raul odpłynęli każdy w swej łodzi, porozumiawszy się raz jeszcze co do dalszych kroków. Raul udający się do ścieżki na lewo, znajdującej się bliżej fortu, kazał owinąć wiosła baranią skórą, aby jak najmniej robiły hałasu. Wyskoczył na ląd i zaczął iść ścieżką pod górę, lecz zatrzymał się postąpiwszy zaledwie kilka kroków. W razie jeźli spotka się z Jerzym na łączce, lepiej aby wrócili razem, tym sposobem będą mogli porozumiéć się już w drodze, co do przeprowadzenia dalszych planów, a w takim razie jedno czółno czekałoby niepotrzebnie. Postanowił zatem odesłać swoje, które jako znajdujące się bliżej fortu mogło być łatwiej dostrzeżone, z uwagi jednak, że mógłby znaleźć jakąś przeszkodę i być zmuszonym wrócić w to samo miejsce, wydał rozkaz aby łódź czekała godzinę, a jeźli nie wróci w tym czasie, wróciła bez niego do fregaty. Następnie puścił się śmiało ścieżką, baczny na każdy szelest, odchylając ostrożnie gałęzie tamujące mu przejście.

Jerzy przybił także do lądu, i pośpieszył natychmiast w dalszą drogę. Ścieżka była równiejsza od tej którą sobie wybrał Raul, dlatego też mógł iść śpieszniej. Zresztą dążył nią z widocznem lekceważeniem wszelkiego niebezpieczeństwa. Opanował go jakiś szał z którego nie zdawał sobie sprawy, a w sercu jego rozbudził się znów taki gorzki żal, taka sama zazdrość jak w poprzednim dniu. Przeklinał przeznaczenie czyniące go tylko satelitą przyjaciela. Ta wyprawa, która, jeźli się powiedzie, przyniesie Raulowi sławę i wyższy stopień, jemu zjedna tylko pochwałę, którą jeszcze zawdzięczać będzie chlubnemu świadectwu jakie Raul da mu zapewne w swym raporcie. Duma jego burzyła się na tę myśl, i piął się pod górę co raz prędszym krokiem, z jakimś rodzajem wściekłości, nie zważając na kamienie osuwające mu się pod nogami, ani na ciernie kaleczące mu twarz i ręce. On także zatrzymywał się czasem, słuchał i śledził oczyma, lecz nie z obawą ale z nadzieją że usłyszy jakiś hałas, że zobaczy jakąś przeszkodę objawiającą obecność nieprzyjaciela. Życzył sobie w głębi duszy aby nie zdołano zdobyć fortu; czuł to i rumienił się ze wstydu. Doszedł nakoniec do łączki, a nie zastawszy tam Raula, usiadł na kamieniu, i wsparłszy głowę na ręku snuł dalej gorzkie swe myśli.

W kilka minut później ktoś dotknął jego ramienia. Zadrżał, podniósł głowę i poznał rozpromienioną radością twarz Raula.

— A więc, odezwał się Raul, obie ścieżki są wolne. Pójdźmy razem aż do drogi, może zobaczymy podziemną galeryę.

Księżyc zaczął już wschodzić, był czerwony i podnosił się prędko w górę; jak to bywa zawsze w krajach podzwrotnikowych.

Zobaczyli galeryę. Czy brama nasadzona żelaznemi kolcami była zepsuta, czy też Anglicy sądzili że nie mają się czego obawiać od strony wyspy, dość że zamykała ją tylko prosta palisada. Raul nie mógł się powstrzymać od objawienia swej radości.

Serce Jerzego, przeciwnie, przepełniło się goryczą w obec tych wszystkich okoliczności, zdających się zapowiadać pewne zwycięztwo. Raul był tak szczęśliwym, że zaczynał go nienawidzić.

— Śpieszmy na pokład naszej fregaty, rzekł Raul. Odesłałem moją łódź i wrócę razem z tobą.

Gdy wrócili na łączkę, Raul zatrzymał się chwilę. Ludzie do których los się uśmiecha, oddają się chętnie marzeniom.

— Jakiż to niezwykły i zachwycający widok! zawołał rzucając wzrokiem koło siebie.

Rzeczywiście wspaniały widok roztaczał się przed ich oczyma. Promienie księżyca unoszącego się nad morzem, oblewały jego powierzchnię gładką jak zwierciadło, oświecały od stóp do szczytu góry, których skały nagromadzone na nich nadawały jakąś złowrogą piękność. Jeden bok fregaty ukrywał się w cieniu rzucanym przez wysokie skaliste brzegi, z drugiej strony, na białe jej żagle padało świetne czerwone światło sama zaś kołysząc się wolno na falach, wywoływała z nich smugi fosforyczne opasujące ją w koło. Nad tem wszystkiem wznosiło się niebo bez gwiazd, ciemno błękitne, prawie czarne.

— Ah! rzekł Raul, czy widzisz tę rozpadlinę tuż przy mnie, ciągnącą się wzdłuż ścieżki. Zapomniałem że się tu znajduje.

— Gdzie? zapytał Jerzy, który nie zwracając wcale uwagi na otaczający ich krajobraz, patrzył ciągle na fregatę.

(*D. c. n.*)

Opis do N-ru 48.

N. 1 i 23. Suknia ze stanikiem pod szyję.

Ładne i strojne przybranie, które przedstawia ryc. 1, nadaje się bardzo do odświeżenia noszonej jedwabnej sukni. Kto nie posiada zapasów koronek prawdziwych, ten zastąpić je może wełnianą imitacyą Chantilly. Rycina 1 przedstawia suknię jedwabną lila, ubraną aksamitem takiegoż koloru i koronką czarną. Przód i boki spódnicy oszyte są dwoma marszczonemi, 17 cent. szerokiemi wolantami, z których dolny pokryty koronką 13 cent. szeroką; tył spódnicy oszyty wolantem 38 cent. szerokim, pokrytym nieco węższą koronką. Na ryc. 23 dajemy mały model i miary draperyi, *a* oznacza bryt przedni jedwabny, podchodzący pod draperyę koronkową i zdobiący jeden bok spódnicy; brzegi boczne i brzeg górny tego bryta fałdują się podług znaków i przyszywają w górze na spódnicy; *b* jest modelem koronkowego szala, któren trzeba przyfałdować z boków podług znaków i przyczepić fałdy do bocznych szwów spódnicy, a końce spuścić na brzeg baskiny plecków. Bryt tylny *c* sfałdować podług znaków i upiąć w sposób wskazany na ryc. 1; szal koronkowy przepina się z boków sutemi aksamitnemi kokardami. W przód stanika wstawiony plastron aksamitny, oszyty z brzegów koronką fałdowaną, 20 cent. szeroką, brzeg dolny ogarnirowany koronką, zdobiącą także i rękawy.

N. 2. Suknia z wyciętym stanikiem.

Suknię taką odrobić można z kaszmiru, materyi jedwabnej lub „voile" w białym lub jasnym kolorze. Spódnica oszyta jest u dołu 10 cent. szeroką marszczoną falbanką, ozdobioną zakładkami, nad którą dane dwie bufy 20 i 16 cent. szerokie, nad temi z jednego boku dane jeszcze 3 bufy 12 cent. szerokie, pokrywające część spódnicy, widoczną przy draperyi. Draperyę tunikową odmiennie z boków upiętą, stanowią zeszyte proste bryty, z prawego brzegu w głębokie fałdy złożone i w pasek od spódnicy wszyte, z lewego także sfałdowane i między boczny szew spódnicy wpuszczone. Z otwartego boku dopełnia draperyę trójkąt w skośnym brzegu sfałdowany i pod baskiną przyszyty, z przedniego brzegu bufiasto ułożony, tylnym brzegiem zeszyty prosto z brytem, z którego upina się draperyę tylną. Stanik wycięty z przodu na guziczki zapinany, zdobi berta oszyta z brzegów 4 c. szeroką koronką.

N. 3—21 i ryc. 26—36. Robota tkacka na małym ręcznym warsztaciku.

Znaczną część bieżącego i następnego numeru poświęcamy świeżo wymyślonej ręcznej tkackiej robocie, niekosztownej, łatwej i nie męczącej oczu a zastępującej kosztowne torsady i pletnie lub też mogącej być użytą na poduszki i inne przedmioty. Na małym warsztaciku wyrabiać można z jedwabiu włóczek, bawełny lub nici kolorowych, a nawet z cienkiego szpagatu, wązkie lub szersze pasy; które zeszyte ze sobą lub przedzielane pasami z innego materyału, służyć mogą na kapy, poduszki do kanapy, dywaniki i t. p. Wynalazczyni patentowanych warsztacików, Pani Eugenia Wernicke, sprzedaje takowe w Berlinie, stosownie do wielkości, od 8—12 marek za warsztacik z dodaniem potrzebnych przyborów, które składają się z ramy warsztatowej r. 8, grzebienie ryc. 9 i 12, pręta (Kreuzruthe), czółenka r. 6, haczyka do przewłóczenia nitek przez igły, r. 3. Warsztacik składa się z trzech wązkich, drewnianych listewek, które śrubują się ze sobą za pomocą dwóch śrub; na rycinie 12 widzimy grzebień maszynowy i listewkę blaszaną, służącą do przytrzymania igieł, a zarazem uczymy się sposobu obsadzania igieł, z których jedna podana jest oddzielnie w naturalnej wielkości na rycinie 4. Przy osadzaniu igieł pamiętać żeby zawsze koniec krócej skośnie ścięty obracać do góry, a dłużej ścięty do dołu. Po obsadzeniu igieł grzebień zamyka się wązką listewką i trzema z prawej strony danemi śrubkami. Przy zaczęciu roboty trzeba najpierw uszykować nitki stanowiące podłużną osnowę, które odmierza się podług potrzebnej długości pasów dodając na skrócenie w robocie, zaczęcie i zakończenie 70—80 cent. Liczba nitek zależy od szerokości pasów i od gatunku nitek; na pasy 15 cent. szerokie, robione z włóczki grubej kastorowej, trzeba nitek 61. Nitki przeprowadza się do dwóch poręczy krzeseł lub klamek u drzwi, o ile można równo i gładko, następnie przecina się w jednym końcu, związuje razem w końcu górnym i przewłóczy jedne obok drugich przez grzebień osadzony w ramie warsztaciku, w otworach znajdujących się w główkach śrub. Ponieważ do roboty potrzeba dwóch pokładów nitek, więc ciągle zakłada się w grzebień naprzemian, jedną nitkę w uszko igły a drugą pomiędzy dwiema igłami, jak to przedstawia ryc. 11; do nawłóczenia nitek służy haczyk ryc. 3. Po nawleczeniu nitek w grzebień, związuje się takowe w drugim końcu wyciąga równo i sztywno i przywiązuje do poręczy krzesła na którem siada się do roboty, w ciągu której grzebień posuwa sie ku końcowi. Początek związanych nitek wkłada się sposobem wskazanym na ryc. 13, pomiędzy deseczki warsztaciku, które się następnie śrubuje. Mocne wyciągnięcie nitek koniecznie jest potrzebne, ażeby przy podnoszeniu i spuszczaniu grzebienia dwa pokłady ciągle się równo oddzielały i krzyżowały. Grzebień wsadzony w śrubki warsztaciku podnosi się w górę lewą ręką, ażeby się pokłady nitek rozdzieliły, i wkłada między takowe pierwszy pręcik (ryc. 7), następnie spuszcza się grzebień na dół, przyczem nitki się zmieniają, i wsuwa się drugi pręcik, (sposobem wskazanym na r. 14 i 15). Gdy grzebień podnosi się w górę czółenko z nawiniętą nitką przekłada się ręką prawą naprzód między nitkami, a gdy się grzebień spuści przekłada się czółenko z powrotem ku ręce prawej. Na podnoszeniu i spuszczaniu grzebienia i przekładaniu czółenka tam i napowrót głównie zasadza się tkanie, a już samo ściślejsze lub luźniejsze przysuwanie grzebienia, zmienia deseń tkaniny w pasach gładkich. Gdy grzebień przesuwać będziemy ściśle, otrzymamy kratkę równą jak na próbce r. 17, przy przesuwaniu luźnem kratka będzie podłużna i mniej wyraźna jak na ryc. 18. Takie pasy używane są jako tło pod kolorowe wyszycie ściegiem krzyżowym, podłużnym lub haftem płaskim, w sposob wskazany na r. 27 i 28 w N. 49. Pasy najczęściej robione bywają z włóczki kastorowej. Ładne są także pasy tkane w desenie i takowe nie potrzebują wyszycia, wątek w nich zakłada się jak na pasy gładkie a deseń powstaje przez odmienne przekładanie czółenka, które i tutaj przekłada się tam i napowrót, lecz stosownie do obmyślonego deseniu pomija niektóre nitki podłużne, zostawiając je nie przejęte na spodzie lub z wierzchu. Deseń może stanowić szlaki brzeżne jak na ryc. 21, lub rzucik na całem tle jak na ryc. 19 i na ryc. 33—36 w N-rze 49 Tygodnika Mód. Wyrabianie deseni zaczynać trzeba od rzędu idącego od ręki prawej do lewej. Dla lepszego obeznania czytelniczek naszych z robotą tkacką dajemy poniżej kilka szczegółowych opisów pasów deseniowych.



N. 1—2. Ubrania wizytowe.

N. 1. Suknia ze stanikiem pod szyję. Krój tuniki patrz ryc. 23. N. 2. Suknia z wyciętym stanikiem.

N. 19—21 i ryc. 31—36 w N-rze 49 Tygodnika Mód. Pasy tkane deseniowe.

Skrócenia: Zająć, to jest nitkę zwykłym sposobem wziąść na czółenko; opuścić, nitkę która w gładkiej robocie szłaby na wierzch czółenka pod spodem zostawić, rząd gładki, zwykłym sposobem przeprowadzić czółenko pomiędzy dwoma rzędami nitek.

N. 19 i ryc. 31 w N-rze 49. Pas w rzucik.

W rzędzie pierwszym naprzemian 1 nitkę zająć 1 opuścić. Rząd 2 do 4 gładko. Rząd 5, z brzegów 2 nitki gładko, dalej naprzemian jedną zająć jedną opuścić. Rząd 6—8 gładko, rząd 9 jak pierwszy rząd 13 jak 5. Dalej powtarzać jak powyżej.

N. 20—21 i r. 32 w N. 49. Pas ze szlakami po brzegach.

W rzędzie 1. Dwie nitki zająć, 4-ry opuścić, dalej gładko aż do sześciu nitek końcowych, z których cztery opuścić dwie zająć. Rząd 2 jedną zająć 5 opuścić, dalej gładko aż do 6 nitek końcowych, z których 5 opuścić 1-ną zająć. Rząd 3-ci jak pierwszy, trzy następujące rzędy gładko, dalej powtarzać od początku.

N. 33 i 34 w N-rze 49. Pas w deseń skośny.

W rzędzie 1-szym do lewej ręki ciągle naprzemian 2 nitki zająć 3 opuścić; rząd drugi i wszystkie dalsze idące od ręki lewej do prawej całe gładko. W rzędzie 3-cim 3 początkowe zająć 3 opuścić; dalej ciągle naprzemian 2 zająć 3 opuścić. Rząd 5-ty 1-ną zająć 1 opuścić, dalej ciągle naprzemian 2 zająć 3 opuścić. Rząd 7-my 1-ną zająć 2 opuścić, dalej naprzemian 2 zająć 3 opuścić. Rząd 9-ty 1-ną zająć 3 opuścić, dalej naprzemian 2 zająć 3 opuścić. W rzędzie 11 i dalszych powtarzać od rzędu pierwszego.

N. 35 i 36 w N. 49 Tygodnika Mód. Pas deseniowy.

W rzędzie 1 do ręki lewej ciągle naprzemian dwie nitki zająć jedną opuścić. Rząd drugi i wszystkie dalsze idące do ręki prawej gładko. Rząd 3-ci 1-ną zająć 1-ną opuścić dalej ciągle naprzemian 2 zająć, 2 opuścić. Rząd 5-ty jak pierwszy 7-my jak trzeci i tak dalej.

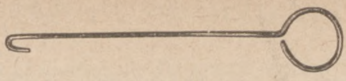
N. 24. Żabot chusteczkowy z koronki i wstążki.

Na dwa końce żabotu złączone w górze kokardą, potrzeba po 67 cent. koronki 11 cent. szerokiej, której końce na 10 c. długości zeszywają się na dwie strony ze sobą, a reszta się marszczy. Pasek koło szyi układa się w podłużne fałdy na sztywnym tiulu i zapina z boku pod kokardą z wstążki repsowej, 7 cent. szerokiej, której potrzeba do żabotu 134 centymetry.

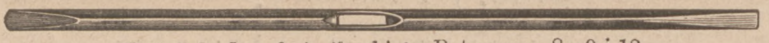
N. 28—30. Przykrycie do framugi okna. Wyszycie sznureczkiem i pelą.

Deseń, którego część tylko podać możemy w naturalnej wielkości na ryc. 30 i rodzaj pośpiesznego haftu, wziętej

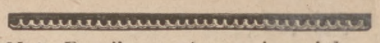
jest z dawnego rzymskiego modelu, w którym tło było z repsu jedwabnego, mieniącego się w kolor czerwony i jasno granatowy. Deseń rysuje się na tle; kontury odznacza się sznureczkiem gładkim jedwabnym, złotego koloru, przyszywanym przez wierzch cienkim sznureczkiem białym niciarym, a tło zapełnia się pelą złotego koloru. Na trochę powiększonej próbce r. 29, wskazujemy w jaki sposób przyszywać sznureczek i zapełniać tło rodzajem ściegu łańuszkowego, któren robi się dwoma razem nawleczonemi w igłę nitkami peli, przyczem igłę wkłada się zawsze wstecz, pomiędzy dwie nitki. Rzędy wyszycia powinny iść podług kształtu figur. Wielkość przykrycia dopasowana być musi do szerokości okna, brzegi z trzech stron oszywa się szlakiem pluszowym, a dół zdobi frendzla szmuklerska w kolorach tła i haftu.



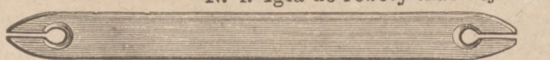
N. 3. Haczyk do przeciągania nitek w robocie tkackiej. Patrz r. 11.



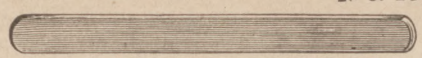
N. 4. Igła do roboty tkackiej. Patrz ryc. 8—9 i 12.



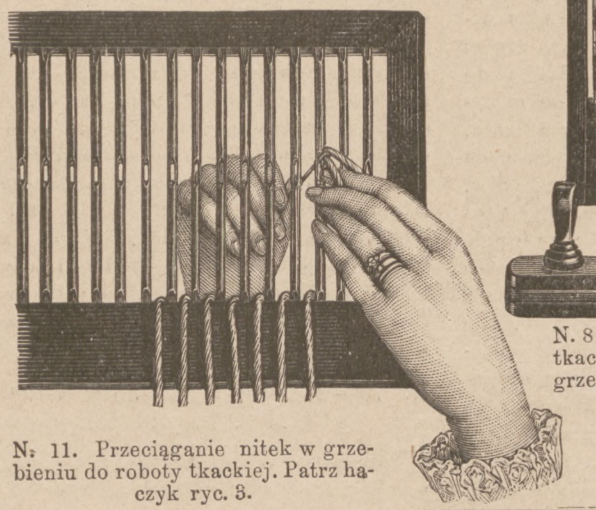
N. 5. Pręcik przytrzymujący igły w grzebieniu r. 12.



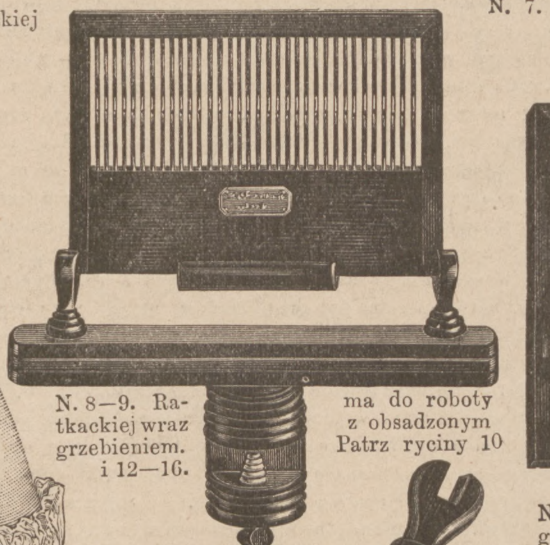
N. 6. Czółenko do tkackiej roboty.



N. 7. Pręcik do roboty tkackiej.



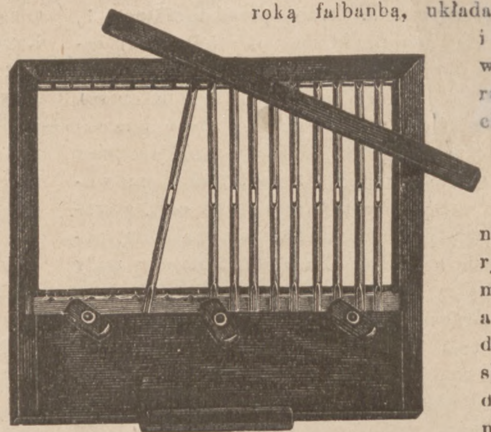
N. 11. Przeciąganie nitek w grzebieniu do roboty tkackiej. Patrz haczyk ryc. 3.



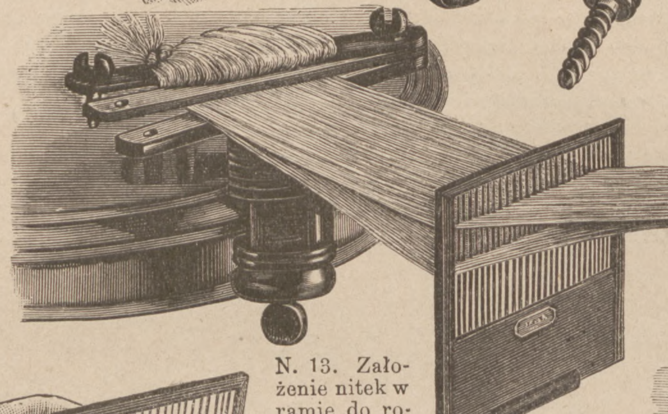
N. 8—9. Ramka do roboty tkackiej wraz z obsadzonym grzebieniem. Patrz ryciny 10 i 12—16.



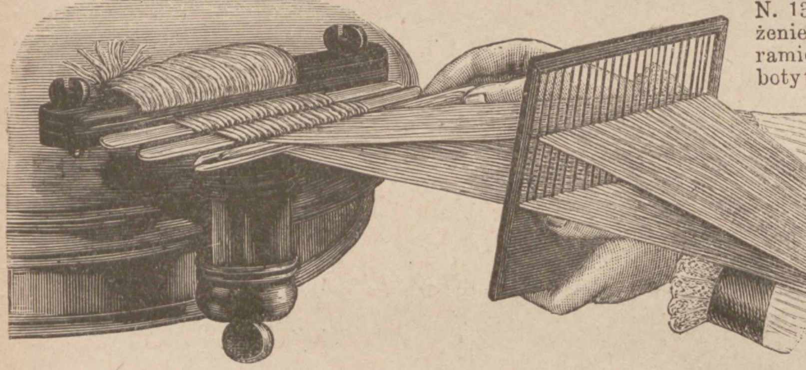
N. 10. Śruba od ramy wyżłobiona w górze do założenia grzebienia. Patrz ryc. 8.



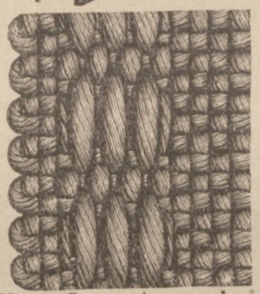
N. 12. Zakładanie igieł w rozśrubowany grzebień do roboty tkackiej. Patrz r. 4—5.



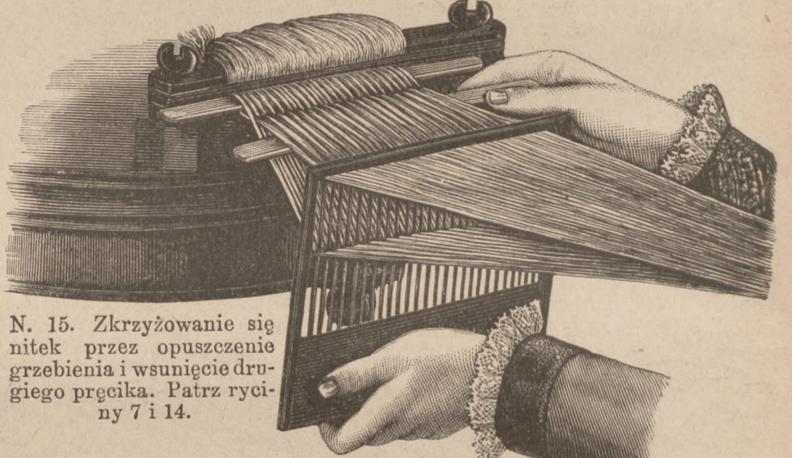
N. 13. Założenie nitek w ramie do roboty tkackiej.



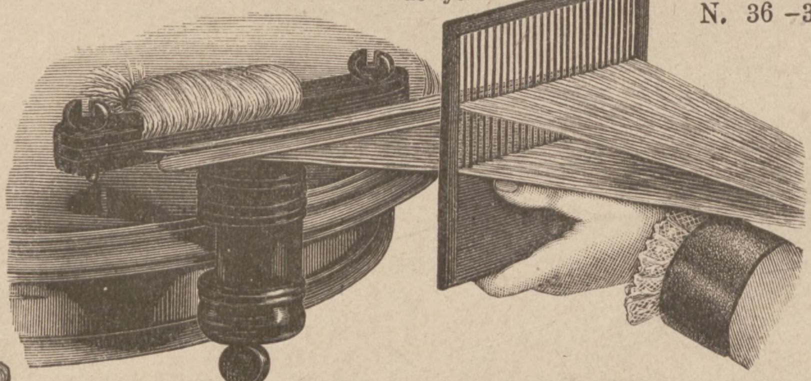
N. 16. Podnoszenie grzebienia i wsunięcie czółenka, do roboty tkackiej



N. 20. Lewa strona szlaczka do ryc. 21.



N. 15. Zkrzyżowanie się nitek przez opuszczenie grzebienia i wsunięcie drugiego pręcika. Patrz ryciny 7 i 14.



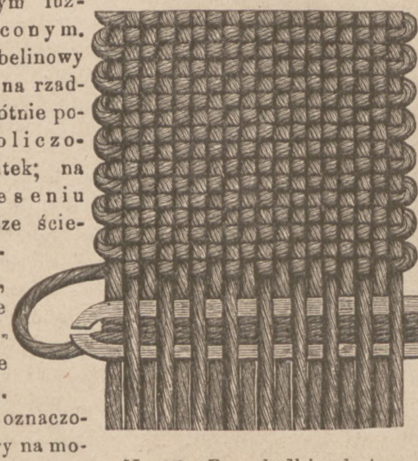
N. 14. Podniesienie grzebienia i usunięcie pręcika. Robota tkacka, patrz ryc. 8—10.

N. 31. Koronka cerowana na tiulu.

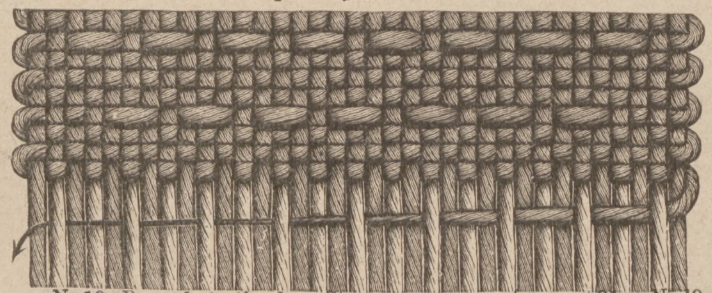
W tej chwili bardzo modne są koronki cerowane kolorowemi jedwabiami; kontury wywodzi się grubym jedwabiem lub filozelą 3 nitkową a środki ceruje się cieniutkiem jedwabiem

N. 32. Szlak do poduszek, serwet firanek i t. p.

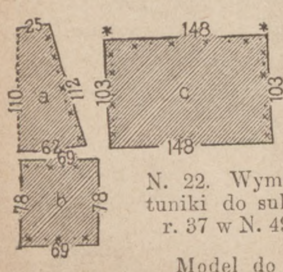
Haft gobelinowy na płótnie jedwabiem kordonkowym luźno kręconym. Haft gobelinowy robi się na rzadkiem płótnie podług obliczonych nitek; na tym deseniu najdłuższe ściegi zajmują 9, średnie 6, najkrótsze 3 nitki. Ciemno oznaczone figury na modelu robione były kolorem czarnym, inne naprzemian kolorem niebieskim, bordo i zielonym.



N. 17. Pas gładki robotą tkacką. Patrz ryc. 3—16. Przesunięcie czółenka od ręki lewej do prawej.



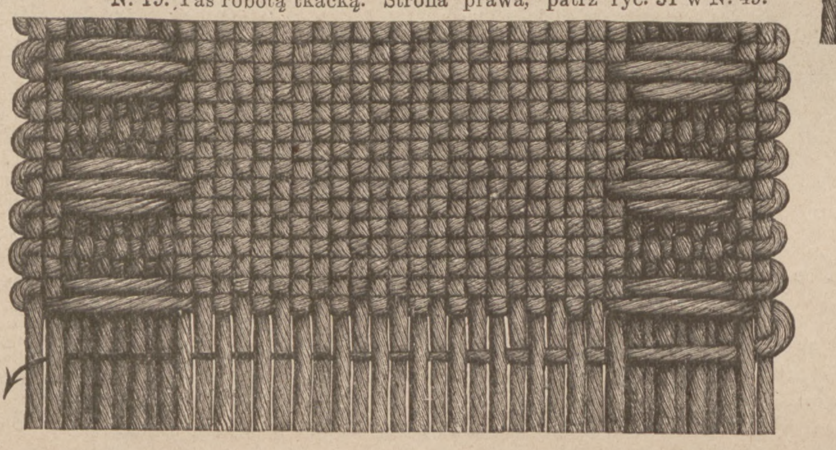
N. 19. Pas robotą tkacką. Strona prawa; patrz ryc. 31 w N. 49.



N. 22. Wymiar tuniki do sukni r. 37 w N. 49.

N. 34—35. Ubranie z dwojakiego materyału.

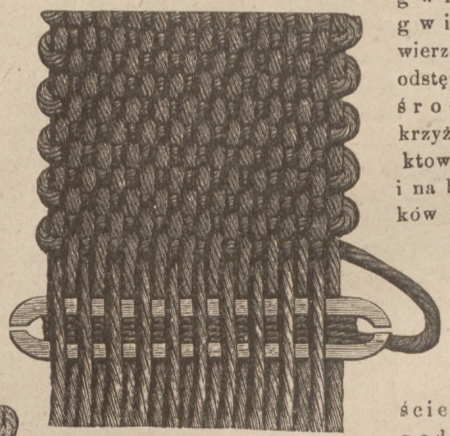
Model do sukni podanej z przodu i z tyłu na r. 34 i 35, odrobiony był z aksamitu i cienkiego, czarnego sukienka; gładka aksamitna spódnica oszyta u dołu 6 cent. szeroką falbanbą, układaną w kontrafałdy i naszytą plecionką wełnianą. Kilka rzędów wązkiej plecionki zdobi stanik z krótką baskiną i tunikę upiętą z dwóch nierównych części, z których większa trzyma kwadrat 123 c. a od brzegu przedniego ścięta jest skośnie do 139 c. długości. Część mniejsza tuniki, mająca 54 c. długości a 57 szerokości zaokrąglona jest trochę z przodu jak to widzimy na ryc. 34. Tylną draperyę upina się z bryta mającego 200 cent. długości a 113 szerokości, któren oszywa się u dołu i z boków do 50 c. długości plecionką, fałduje i przyszywa u dołu na spódnicy; pozostała część ma boki gładkie, a w górze złożona jest w dwa pukle i przypięta na haftki do baskiny pleców.



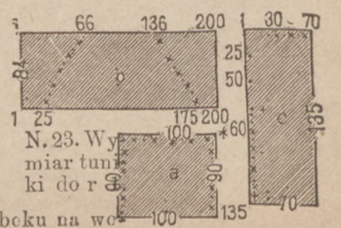
N. 21. Pas ze szlaczkami z brzegów (strona prawa). Patrz ryc. 20. Robota tkacka.

N. 36—37. Suknia z draperyą szalową. Model i miary draperyi na ryc. 47 w N-rze 49.

Adamaszek, aksamit i atłas użyte były do odrobienia strojnego modelu do ryc. 36 i 37. Dwa adamaszkowe wolanty, 52 cent. szerokie, pokrywają spódnicę, oszytą u dołu wązką riuszą atłasową. Draperya szalowa aksamitna atłasem podszyta, wywinięta jest z przodu „à la laveuse". Górny brzeg draperyi trzeba odpowiednio do objętości stanika przyfałdować aż do krzyżyka i wszyć w pasek od spódnicy; brzeg dolny gwiazdką do gwiazdki na wierzch wywinąć w odstępie 90 c. od środka podług krzyżyków i punktow przyfałdować i na baskinie pleców przypiąć. Z drugiej strony przyczepia się wyłożenie kilku ściegami, ażeby podszewka była widoczna, a do stanika dodaje się krótkie „paniers" z aksamitu, pod które draperya podchodzi i z drugiej strony pleców zeszywa się z brytem tylnym. Lekko przyfałdowana szarfa atłasowa wychodzi z pod paniers, a z boku na wo



N. 18. Pas gładki robotą tkacką. Przesunięcie czółenka od ręki prawej ku lewej.



N. 23. Wymiar tuniki do r

lancie zakończona jest dwoma puklami. Stanik aksamitny z krótką baskiną zdobi żabot z koronki 17 cent. szerokiej, przykrywający zapięcie na haftki. Długie rękawy ubrane fałdowanym atłasem i koronką.



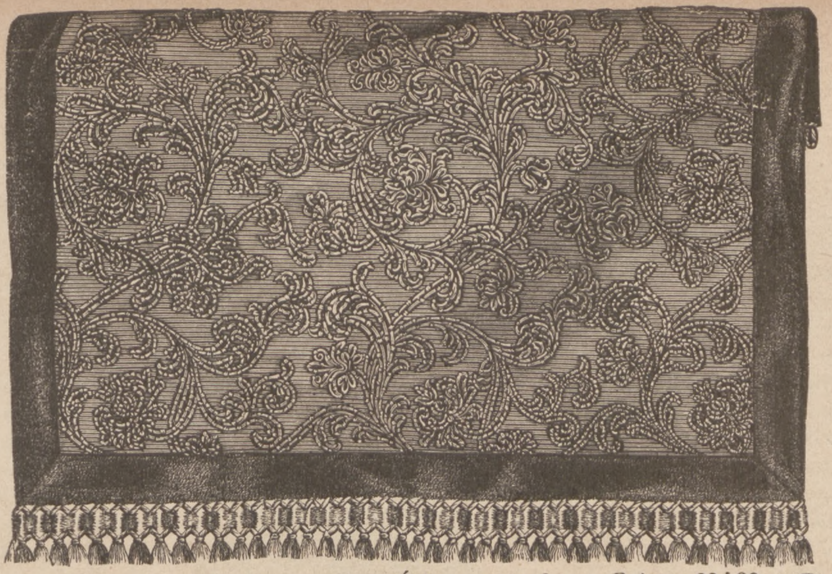
N. 24. Żabot chusteczkowy.

Opis do Nr. 49.

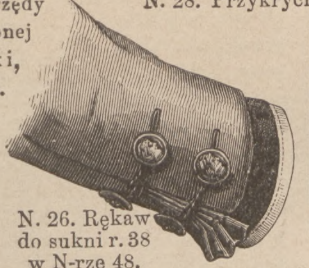
N. 1—5. Ubrania do teatru lub na koncert.

N. 1. Pelerynka koronkowa.

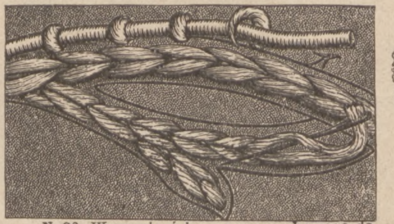
Fason wykrawa się z grubego tiulu i liczy u dołu 85 c. obwodu a 25 cent. długości; na takiej podstawie naszywa się trzy rzędy marszczonej koronki, 10 cent. szerokiej. Przy wykroju szyi dana riusza z koronki 4 cent. szerokiej; kokardy z kolorowej wstążki 4 cent. szerokiej podpinają pelerynkę na ramionach, odpowiednio do modnych obecnie wysoko odstających rękawów.



N. 28. Przykrycie we framugę okna. Ścieg sznureczkowy. Patrz r. 29 i 30.



N. 26. Rękaw do sukni r. 38 w N-rze 48.



N. 29. Wyszycie ściegu sznureczkowego do ryciny 30.



N. 27. Rękaw do sukni r. 38 w N-rze 48.

N. 2 i 50. Szalik jedwabny z koronkowym szlakiem.

Rycina 50 daje wymiar szalika z miękkiej jedwabnej materyi z wrobionym w około szlakiem koronkowym 27 cent. szerokim, naśladującym koronkę chantilly. Tło najczęściej bywa z materyi surah lub atłasu, tego samego koloru co koronka.

N. 3. Stanik bluzkowy z paskiem Medicis.

Suknia, przedstawiona na r. 3, uszyta z kaszmiru, przybrana aksamitem i materyą. Zwracamy uwagę na odrobienie stanika, złożonego z bluzki marszczonej na gładko dopasowanej podszewce, w środku przodów dopełnionej kamizeleczką aksamitną, a z boków przysłoniętej zaokrąglonemi częściami aksamitnemi, wpuszczonemi w szwy boczne i na ramionah. Pasek aksamitny Medicis podgarnirowany dwoma plisowanemi falbankami jedwabnemi, po 9 c. szerokości. Rozety z pomponów.



N. 30. Część deseniu na ścieg sznureczkowy. Patrz ryc. 28—29.

N. 4 i 21. Szalik tiulowy z aplikacyą ze słomki. Patrz r. 25 w Nr. 48, tudzież fig. 43 na dużym arkuszu z krojami do Nr. 46 i 47.

Model z czarnego tiulu 200 cent. długi, a 68 szeroki, otoczony był w około brzegów koronką 8 c. szeroką, zdobną aplikacyą ze słomki, jak to wskazuje r. 21. Deseń narożnika zajmującego końce szalika, daliśmy na poprzednim wielkim arkuszu na fig. 43 w połowie całości. Odpowiednio wycięte i dopasowane części słomki, naklejają się podług deseniu a następnie łączą i ozdabiają ściegami z jedwabiu słomkowego koloru. Ponieważ wycinanie słomki i sklejanie w kształt kwiatków wymaga dużej zręczności i wprawy, więc zagranicą dostać można w sklepach gotowych pajletek słomianych. W jaki sposób szalik upina się na staniku wskazaliśmy na r. 4 i r. 25 w N. 48.



N. 25. Szalik tiulowy zdobny aplikacyą ze słomki. Patrz ryc. 21 w N-rze 49.

N. 5. Stanik z chusteczkowem przybraniem.

Suknia z materyi jedwabnej, ottomane, blado-zielonego koloru, przybrana jest koronką, która na staniku z baskiną naszyta jest chusteczkowo wzdłuż przodów, a w około szyi tworzy kołnierzyk wykładany. Poniżej ramienia duży bukiet gwoździków związany kokardą.

N. 6. Kapelusz filcowy.

Prosta, 10 c. wysoka główka, jest z miękkiego, gładkiego jedwabnego filcu, zaś rondko z przodu 12, z tyłu 5 c. szerokie jest z filcu o długim świecącym włosie. Przód kapelusza ku lewej stronie zdobią cztery strusie piórka po 20 centym. długie, spadające z pod sutej kokardy z wstążki ottomanne 6 cent.

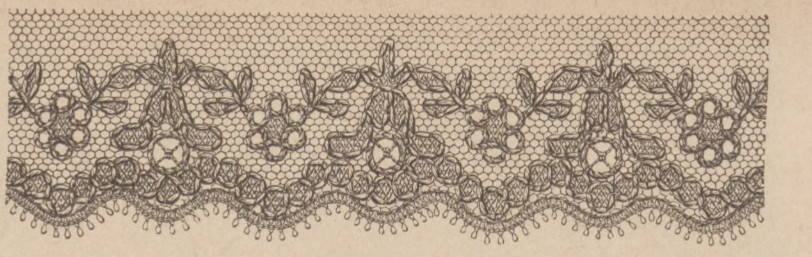
szerokiej. Końce do wiązania złączone są z tyłu kokardą.

N. 7. Kapelusz aksamitny.

Ma formę czapeczki z główką 10 c. wysoką, pokrytą bufowanym aksamitem bronzowym, zmarszczonym z wierzchu główki pod klamrą a u dołu wypuszczonym w suto nafaldowany nagłówek. Rondko otoczone z brzegów riuszą z zielonawo mieniącego się aksamitu, z wierzchu pokryte skosem szenlowego materyału, 8 c. szerokim. Z tyłu pęczek piór kogucich.

N. 8—15. Kasetka pluszowa zdobna filigranowemi kwiatami.

Materyał: cienki drucik srebrny, drucik skręcany, bajorek i sznureczek dwojaki, jeden skręcony z dwóch cieniutkich drucików złotych, drugi z drucika i nitki jedwabiu. Kwiatki filigranowe, zdobiące szkatułkę r. 8, pokrytą ciemnym pluszem; ładne i łatwe w robocie służyć mogą do ubrania dla młodych panienek. Wszystkie listki w kwiatach, pączki i listeczki wykonywają się na jeden sposób, tylko różnią się materyałem. Środek każdego listka stanowi kawałeczek bajorku nawleczony na drucik (patrz ryc. 13), w około którego następnie okręca się sznureczek, skręcany z dwóch drucików lub z drucika i jedwabiu. Kwiateczki różnią się między sobą kolorem jedwabiu; składają się z pięciu listków złączonych w około środeczka z bajorka (patrz r. 10 i 12).



N. 31. Koronka wywodzona na tiulu.



N. 34. Suknia z dwojakiego materyału. Patrz r. 35.



N. 32. Paletocik obłożony futrem

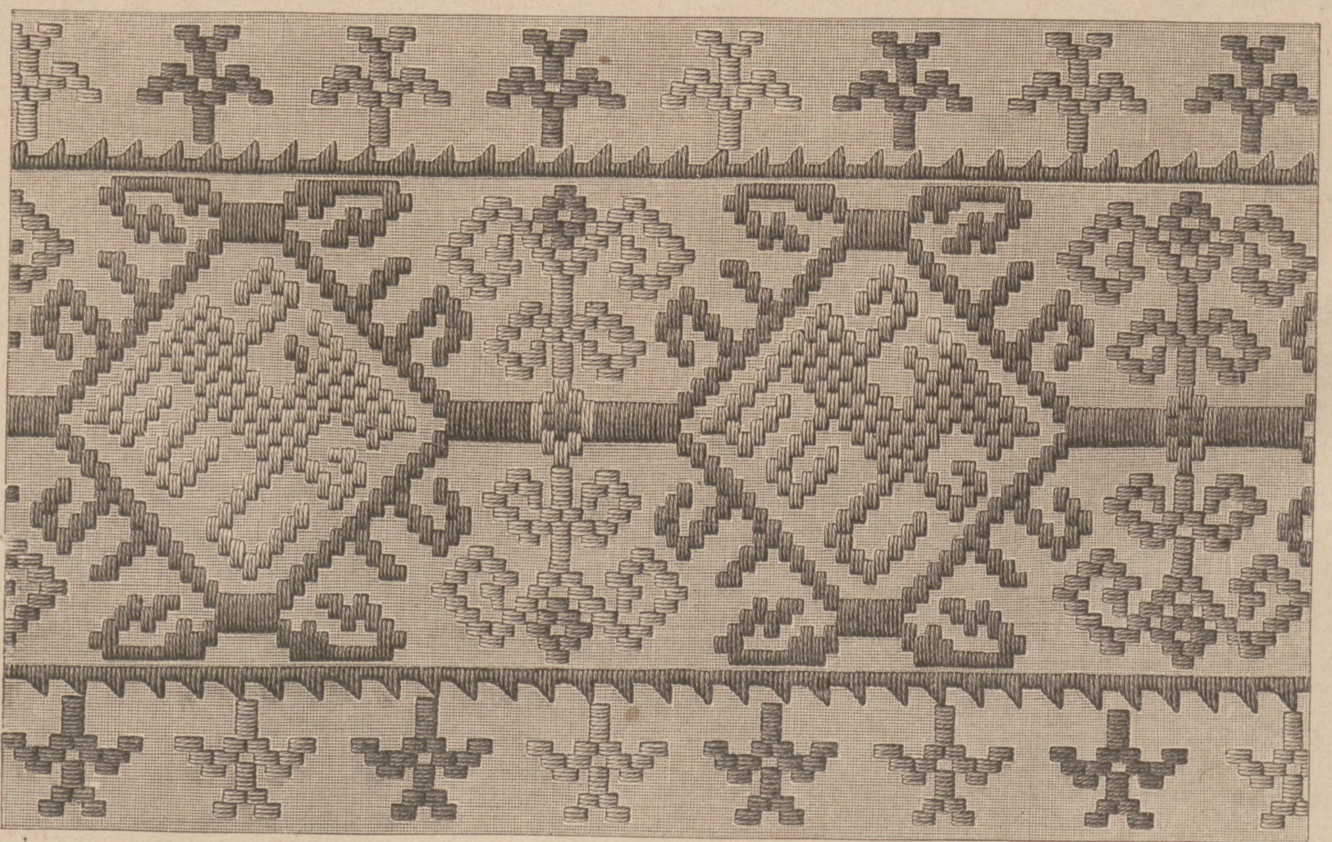


N. 36. Suknia z szalową draperya. Patrz ryc. 37.

Na pączek trzeba cztery listki złożone do siebie, a u dołu okręcane bajorkiem podług ryc. 11.

N. 16—17 i 24—25. Szlak do serwet, portjer i t. p. Haft renaissance i aplikacya wypukła.

Na ryc. 25 przedstawialiśmy w trzeciej części naturalnej wielkości szlak odznaczający się efektownem i oryginalnem odrobieniem. Liście i łodyżki wykonane są jedwabiem haftem renaissance, kwiaty zaś są atłasowe wypukłe przez podłożenie waty. Model szlaku był na tle pluszowem czarnem; po odznaczeniu deseniu trzeba tło wszyć w krosna, następnie wycina się aplikacya z atłasu podklejonego bibułką angielską, kwiaty zbliżone do kielichów liliі z atłasu ciemno vieil-or, a w kształcie gwiazd z jasno piaskowego i zaczyna się robotę od podłożenia waty i przyfastrygowania atłasu rzadkiemi długiemi ściegami. Przystębnowanie atłasu zaczyna się od środka, odznaczając i nadając odpowiednie kształty, jak to widzimy na r. 24. Wycinając kwiaty trzeba robić je większe gdyż atłas wznosi się na wacie; umiejętne podłożenie waty stanowi o efekcie roboty i wymaga bardzo zręcznej ręki. Haft renaissance odrobiony jest jedwabiem takich jak atłas kolorów; wyszycie wskazują r. 16 i 17. Obwodzenie sznureczkiem i filozelą dzieloną po trzy nitki, przytwierdzoną poprzecznemi ściegami, wskazaliśmy na r. 24. (*D. n.*)



N. 33. Szlak ściegiem gobelinowym.



N. 35. Ubranie z dwojakiego materyału. Patrz ryc. 34.



N. 37. Suknia z szalową draperyą. Patrz ryc. 36.



Pl. 556.

TYGODNIK MÓD.

W Warszawie.